



210
ARCHIWUM
LEGIONÓW
i N. K. N.

ROSSOWSKI

Nr 410

LISTOPADA



CENA 50 GROSZY.

CAŁY DOCHÓD PRZEZNACZONY NA FUNDUSZ OPIEKI LEGIONOWEJ LWOWSKIEJ DELEGACJI NACZ. KOM. NARODOWEGO

STANISŁAW ROSSOWSKI

PIĄTY LISTOPADA

RZECZ WYDANA WSKUTEK UCHWAŁY MIEJSCOWEGO KOMITETU OBYWATELSKIEGO, ZAPADŁEJ DNIA 7. LISTOPADA 1916
NA UROCZYSTEM W SALI RATUSZOWEJ ZEBRANIU

KOMITET REDAKCYJNY: Fryling Zygmunt, Kowarz Maryan, Laskownicki Bronisław, Schröder Artur, Sozański Michał, Dr. Vogel Aleksander



KOBOS TADEUSZ

/96

LWÓW — 1916.

NAKLADEM KOMITETU. — Z DRUKARNI „PRASA“ WE LWOWIE

Do nabycia we wszystkich księgarniach i biurach dzienników. — Wszelkie zamówienia i przesyłki p'eniężne adresować należy wyłącznie do WP. Maryana Kowarza, Lwów, Bank hipoteczny.

I.

Szliśmy do ciebie, o, Wolności, przez lata długie mitręgi, cierpień, sponiewierania. Krwią znaczone były ślady pielgrzymki naszej, a we łzach ukąpał się każdy z głązów na naszej drodze. Szliśmy brzęcząc łańcuchami, ugięci brzemieniem jednej wiecznie troski o Ciebie, Polsko.

Z lochów sybirskich snuł się ów pochód i ze zgliszczy i perzyn ojcowizny. Z chat wiejskich i dworów i grodów ciągnął. Postępował poprzez zniszczenie tego, co przodków zbożną powstało pracą, poprzez obce kraje, góry i rzeki i morza. Po całym świecie było go pełno na tej i tamtej półkuli.

Przychodniami byliśmy na własnej ziemi, niewolnikami we własnym domu. Urażał nam nieprzyjaciel i krzywdę przydawał do krzywdy.

Ale Ty, Polsko, nie dałaś nam zginąć.

Jak matka, widząc dziecię swe nad przepaścią, wołałaś wielkim głosem: Do mnie! Do mnie! A w głosie Twym czar tkwił potężnego zaklęcia: czar chwały dawnej i potęgi, co później rozsypała się w czerepy i tej wielkiej miłości, którą stałaś zawsze.

Wołały Twemi usty wieki rozrostu z małego, wspinała się coraz wyżej, aż na szczyt potęgi, a potem zejścia z wyżyn w czeluść sromotnej niewoli. Roskosz pełnego życia i zdławione rżenie wołały Twojem wołaniem. Przeszłość wtórowała mu na złotych strunach wspomnień, a przyszłość snuła się jasną przedzą otuchy.

Pokolenia rodziły się, rosły i ginęły z Twojem świętem imieniem na ustach. Przepaść, która była między Tobą a nimi zdawała się bezdenną. W nią padali wyczerpani wysiłkiem, pokonani przeciwnościami. Zapełniała się znojem, ofiarą, udręką — a jednak była ciągle rozwartą.

Nad brzegiem przepaści stał anioł smutny i z połamanemi skrzydłami. Patrzył w niebo i oczyma pytał: „Jeszcze nie dość, Panie?“ I zdawał się odpowiadać Sędzia dziejów: „Jeszcze przyczynić mi mają!“ Ażci po kresy już nagromadziło się zmarłych pokoleń, z których każde popodążało z wiarą, że dostanie się na drugi brzeg, a żadne nie doszło, padało każde. „Nie dałeś nam — błagały — dajże synom, daj choćby wnukom ujrzeć, iż nadzieje nasze, nie były z pajęczyny, co rwie się za dotknięciem“.

I była już, zdało się, pełna przepaść, a przecie dzień nie nadchodził przejścia przez nią. Nie odrywało się od niebios pytające oko anioła i nie przestał być głos wołający: „Jeszcze przyczynić mi mają. Ale ponieważ zaufali mnie i sobie, przeto ich wiara i ofiara nie pójdą na marne!“

I ruszył pochód naprzód. A kiedy rzucił się poprzez przepaść — niebo pokryły czarne chmury, runął potężny grom dziejowy. Grom niszczyciel i grom twórca zarazem. Słuchajcie jeno i patrzcie: wśród łoskotu ziemi wstrzęsionej grozą, wśród oparów krwi, opadają narodowi łańcuchy: niemi dopełniona jest miara!

Na tym drugim brzegu, który majaczył ledwie zjawą w snach ujarzmienia, wita nas wielka doba: na brzegu wolności. A więc znowu nasza jesteś, ziemio polska, nasz — ty, domu polski! Wracamy tam, skąd byliśmy wyparci: do niezawisłego bytu. Wraca życie, serce uderza młotem, silne znów ramiona, z których opadły więzy. Nie będą już potrzebowały pchać przed siebie taczki niewolnika. Zaprzęgną się ochotnie do błogosławionej pracy około odbudowy

Polski. Z ruin wzniosą gmach wspaniały nowej istności. Wstąpi w nie skrzętność budowniczych Kazimierza Wielkiego, męstwo Jagiełłowych rycerzy, mistrzowska sprawność złotej epoki Zygmunatów. Będziemy budowali Polskę przyszłości — uczynimy ją silną, wielką, piękną. Są podwaliny podłożone; co na nich ma stanąć, naszym musi być dziełem...

To trzeba sobie powiedzieć już dzisiaj, kiedy stopą zaledwie dotknęliśmy drugiego brzegu wyrwy: brzegu wolności.

A jak zwiedzający miejsca dziecięcych wspomnień, nacieszyć się nimi dość nie może i każdy kącik obiega, aby serce napiło się poddostatkiem tchnienia dni minionych: tak i nam cofnie się myśl na wszystko, co było, zanim przyszedł dzień dzisiejszy.

II.

Było! Małoduszność zatruwała się smętkiem tego wyrazu, męstwo i wiara czerpały z niego siłę, jak ze źródła wód żywych. Dla pierwszej w owym „było“ tkwił zaduch grobowca, zgnilizna i pleśń śmierci; dla drugich przedstawiał ziarno drzemiące w łonie ziemi, gdy śnieg ją pokrywa i mróz ciśnie: ono czeka tylko ciepłego wiosny podmuchu, by runię świeżą, tysiącami kiełków wystrzelić ku słońcu.

Rzuciłaś Ty, Polsko, nasza dawna Polsko, siew przebogaty na skiby dziejowe!

Lat tysiąc składałaś go w spichrzu, coraz nowe dorzucając zbiory — w szczęściu i niedoli, w wywyższeniu i starciu na proch. Zanim jeszcze uczony zakonnik na pergaminie spisywać począł twe sprawy, już rozpoczynałaś one dzieło. Z Krakiem i Wandą na Wawelu; nad wartkimi falami Warty; nad Gopłem, błyszczącym jak polerowna tarcza; w Poznaniu, Gnieźnie i Kruszwicy, kładłaś węgielny kamień potęgi swej i sławy. Dobrotliwe bóstwo Radegasta opiekowało się ludem twoim, ludem wolnym, pastu-

szym i bartniczym, — ludem, co wśród borów gęstych, jak pszczoły, uwijał się i weselił, a w jeden ul miodny przeobraził tę ziemię. Gdy zaś drapieżność Geronów sięgnęła po twe barci, zerwał się mocarz Światowid i straszniejszy od niego Perun ku obronie twych chat i kontyn. Miękie było serce Polan, jednak twarde mieli ramię dla wroga. Nie łaknęli rozboju, był im wstrętny; najeżdźcom wszakże umieli dać uczuć ostrość swego miecza.

Tedy miecz wprowadził ich na dziejową widownię: Mieczko. Już wtedy mieli za sobą szacowną przeszłość — jaka szkoda, że tak mało nam znaną! A przyszłość otwierała im się jeszcze dostojniejsza. Stanęli w szeregu Chrystusowych rycerzy. Odwrócili się od swych bożków. Poznawszy w nich siebie samych, zapragnęli uświęcić ducha narodu wyższą łaską: rzucili się pod stopy krzyża. I pobłogosławił Pan ludowi swemu: dał mu Chrobrego. Namaścił wybrańca majestatem i napełnił go siłą tura. Dozwolił młodemu junactwu nasycić się słodkościami tryumfów. O Bałtyk wsparł się Bolesław karkiem, na Dunaju położył stopy, prawicą Śląsk ogarnął, Piastom świeżo wydarty, lewicą objął Kijów i grody czerwieńskie. Szczerbiec o złotą bramę Kijowa wyszczerbiony pozostał po tym witeziu, jako widomy znak potęgi polskiej. Ponad 40 razy miecz przechodził z rąk do rąk i tak zrządziła dobrotliwie Opatrzność, iż najczęściej w godne dostawał się ręce. A jest gadka, że gdy płomienie ogarnęły dach królewskiego domu Polski, czyjeś wierne ręce uniosły królów naszych koronę. Tedy ona w przechowaniu czeka, iżby móźdz znowu błysnąć na cztery strony świata.

Miecz jaśniał w dłoni Łokietka, dając mu tryumf pod Płowcami; on Jagielle zjednał wiekopomne zwycięstwo Grunwaldzkie. Batorego pod Psków powiodł drogą warzynów. Za sprawą mocy promieniującej z miecza nieśmiertelną okrył się chwałą Chodkiewicz pod Kircholmem, ocalona Częstochowa złamała inwazyę szwedzką,

Sobieski uratował Wiedeń. Niestety nie zdołała dźwignąć ciężkiego miecza zniewieściała dłoń Sasów, a w końcu z dobrotliwej, wytwornej, ale też miękkiej ręki Stanisława Augusta wypadł, z nim zaś runęła wielkość nasza, istność nasza.

Teraz musi być dobyty na nowo. I gdyby go nie było, musi być przyzwany duch szczerbca. Musi być wskrzeszona stanowczość króla — polskiego króla! — w czynach narodu. Mógł zginąć kawał żelaza, nie może zaniknąć w mrokach blask symbolu.

I nie on sam tylko. Nie stałaś ty, Polsko, wyłącznie mieczem. Wojnami nie rosłaś, jeno broniłaś się, różna w tem właśnie od innych potęg, że nie w tobie nie było z wilka ani rysia, z tygrysa, ni szakala! Byłaś długie wieki basztą warowną, nieskruszoną. A w murach twoich, obok rycerstwa, kwitła pobożność i wzniosłość, wysoki lot ducha szybował górnymi szlakami, a skrzętna praca gromadziła bogactwa.

Z twego kościoła wyszedł zastęp świętych: Stanisław Szczepanowski, Kinga, Jan Kanty, Kazimierz królewicz, Stanisław Kostka i tylu, tylu innych. Nauka twa daje światu Kopernika, a twoi mężowie stanu budzą podziw. Zadzroszczono nam Oleśnickich, Fryczów Modrzewskich, Zamojskich, Konarskich. Okwitałaś zarówno sztuką. Ze źródeł poczucia narodowego, przesiąknęło nieskażone piękno tylu budowli polskich; ono wydało taki klejnot, jak kaplica Zygmuntowska na Wawelu, jak zresztą Wawel cały. Już zaś wielki umysł Kazimierza lubował się w słodczy oświaty i stworzył dla niej przybytek — Akademię. A kiedy Jadwiga i Jagiełło podjęli jego tradycję, gdy Akademia jagiellońska powstała z ich ofiarności, zajaśniało w Polsce, jak w katedrze podczas sumy. Aż oślepia oczy świetność tej kultury. Czego tam nie było w rozkwicie! W palonych butach Rej wdrapał się na Parnas; rozbiegał po całym kraju dźwięk złotostruny lutni Kochanowskiego; mistrzów-

ską przemówił prozą Górnicki; z płomieni składał wyrazy Orzechowski; wzbiał się ponad wszystkich w proroczej dostojności ks. Piotr Skarga.

Byłaś wtedy, Polsko, nietylko z mocy swego oręża królową wśród narodów: byłaś jak wirydarz, kwieciami najprzedniejszym okryty, iż po dziś dzień upajamy się ich wonią.

Nazbyt pełne było twoje szczęście. Oślepiło cię — upadłaś. Jeszcze przez dwa wieki po złotej dobie utrzymywała się twa istność na powierzchni, aż cię wir porwał wkońcu i rzucił na dno. Dopiero tonąc, przejrzałaś. Ręce twe wyciągnęły się rozpacznie po deskę ratunku. A więc Sejm czteroletni, a więc Konstytucya 3-go Maja, więc Konfederacya Barska, Kościuszkę, pierwszy hetman w chłopskiej sukmanie — wszystko zapóźno! Straciłaś grunt pod nogami, a o twój płaszcz królewski rzucono kości. Zapóźno, zapóźno! Twój płaszcz królewski jest zwleczony, a ty sama zepchnięta między niewolniki.

III.

Od tej chwili rozpoczyna się ów nasz korowód do Ciebie, którą utraciliśmy, do Ciebie, Ojczyzno, do Ciebie, Wolności!

Kiedy ze skalnych ostępów Korsyki wyruszył mocarz, bóg wojny, na podbój świata, ku jego szczęśliwej garnęliśmy się gwieździe w nadziei, że ukaże nam drogę do polskiego Betlejem. Okryły się sławą polskie orły. Zebrał Dąbrowski wiarusów, aby z ziemi włoskiej poprowadzić Legiony do Polski. Ale Napoleon zawrócił je z drogi. Obce ziemie niemi zdobywał, za morza i oceany cisnął je, na San Domingo, kazał przelewać się krwi polskiej — nie dla niej. A kiedy już dłużej wzbraniać się nie mógł dopełnieniom przyrzeczeń, stworzył nam półtwór — Księstwo warszawskie. Wał z niego utworzył sobie przeciwko Rosyi. Fale

Berezyny wał zmyły. Ugodzony śmiertelnie runął największy z tych, jakich kiedykolwiek wzniosła wojna. Nad grobem jego wielkości zebrali się zwycięzcy i znowu na ustach im snuło się imię „Polska“. W sercu jednak przyzywali tylko hasło własnej korzyści, budując z ruin Księstwa Królestwo Polskie, pokrywając ściany nowego gmachu tynkiem kruchych swobód. Tynk rychło odpadł, z pod niego zaś wyłoniły się nieforemne głązy gwałtu. Gmach wzniesiony rzekomo dla wolności przeobraził się w olbrzymie więzienie. Ironią gorzką stała się nazwa Królestwa Polskiego i na długo, długo miała zachować się taką. Powstało Królestwo Polskie, w którem czuć i myśleć po polsku było zbrodnią, w którem zarówno duch jak język polski bronić się musiał przeciwko zagładzie. Powstało Królestwo Polskie, skąd najlepszych i najzasłużeńszych pędzono na wschód, by zaludniali — Sybir; Królestwo, które nie miało nawet prawa upomnieć się o swe prawa.

Aż wzięwszy Boga w pomoc, a broń do ręki, zrzucił naród więzy. Krwiożerczy Konstanty uciekać musiał. Począł się tragiczny poemat roku 31. — Pełne nadziei były pierwsze karty; pełne chwały dni Stoczek, Grochowa, Wawru, W. Dębego, a jednak bezowocne. Piękny, ognisty poryw — cały naród pod bronią, świetne wojsko własne, bohaterskie czyny — a po nich Ostrołęka, zachwianie się z braku męża, któryby to wszystko ujął w rękę i spożytkował rozumnie wszystkie siły. Nie mieliśmy swego Napoleona. Dwernicy, Dembińscy nie dorośli zadaniu. Nie wyrąbali nam Polski.

I na długo potem nie słyhać o niej nic, krom jednego: umarła! Żyła przecie dalej w pragnieniach narodu i w poezyi jego wieszczów. Ci nie dali Polsce upaść w samej sobie. Chrystusem narodów została przez nich obwołana. Rozpięta na krzyżu, krwią swą okupić miała ludzkość. I kiedy wybije „dzień trzeci“, powstać z martwych, głąz mogilny odwalić, strażę odpędzić, stanąć wśród lu-

dów ze słowem dobrej wieści, ze słowem życia w prawdzie i dobru.

A wśród tego wionęła „wiosna narodów“: nastał rok 1848. Zaszumiało na barykadach, Europa rozgrzała się ogniem rewolucyj. Tylko w Tobie, o, Polsko, nie ustąpił spokój cmentarza, ciemne duchy gwałtu i pogńębienia tryumfowały, a Twoje oczy zwrócone ku zachodowi, napróżno wypatrywały ziszczenia się wróżb mesyanicznych.

I kiedy w następnym lat dziesiątku łuną olbrzymią zapłonęło niebo na wschodzie, spałaś dalej snem niemocy i wyczerpania. Zbudzono cię przecie. Sępu już zamało było wątroby: serce narodu zapragnął wyżyć. Nie przeczuwał, że tem właśnie pobudzi cię napowrót do życia. Drgnęłaś, przetarłaś oczy, wyprężyłaś ramiona zbolale od oków i temi okutymi ramionami, nie mając innej broni, wymierzyłaś cios w gnębiiciela.

Błogosławiona bądź, pamięci r. 1863, roku Małogoszczy, Miechowa, Węgrowa, Słupczy, Kobylanki; roku Langiewiczza, Czachowskiego, Heydenreicha Kruka, Haukego-Bossaka; roku walk bez sławy i bez nadziei zwycięstwa, przypieczętowanych szubienicami Romualda Trauguta, Jana Jeziorańskiego, Rafała Krajewskiego, Józefa Toczyskiego, Romana Żulińskiego i męczeńską śmiercią ostatniego z niezłomnych, ks. Stanisława Brzóska na Podlasiu.

Błogosławiona bądź, pamięci roku pożogi, krwi i łez! Nie poszły na marne. Runęła przegroda między szlachtą i chłopem. Powstał znowu naród. A gdy rozwiały się dymy rozpacz, wrócił animusz, ale już doświadczeniem wzbogacony, roztropny, od podstaw rozpoczynający pracę na nowo. Gwałtowne wstrząśnięcie nie zdołało nas zabić, owszem przydało tylko sił i hartu.

Jak wyleczona z długiej niemocy, dzwignęłaś się, Polsko. Roztrzaskany pień twój koroną oplatać poczęły pędy nowe coraz bujniej, coraz bogaciej... Nie dały się złamać ani uciskiem, ani podstępem. Zdrowe krążyły w nich soki,

więc ukwieciły każdą z twych gałęzi, z kwiatu zaś wynurzyły się zalążki owocne i rosły i nabierały tęgości.

IV.

A tymczasem, gdzieś zdala szlaku wielkich zdarzeń, nie przykładając do nich ręki, sposobił się człowiek, któremu „Czyn“ było na imię. Urodził się do miecza. Czuł, że go czekają sprawy nie codziennej miary i sposobił się do nich w ukryciu zrazu, potem jawnie, tak jawnie, że od słowa jego zapalały się umysły, jak słoma od żagwi, a myśli jego znajdowały drogę do najtajniejszych skrytek duszy ludzkiej.

Tak ćwiczył się Piłsudski w sztuce hetmańskiej — nie szukając stąd chluby, acz świadom siebie, myślą wzlatując wysoko, ponieważ wstrętem orłu wszystko, co niskie i płaskie.

Aż podpatrzył go wróg przy tej pracy. Wypadło Piłsudskiemu zaświadczyć, że przyjął posłannictwo z ducha, że potrafi cierpieć, ugiąć się jednak nie potrafi. Został wywieziony.

Wszakże czuwały nad nim siły dobre i opatrnościowe. Uszedł z zesłania. Nie po to znowu, by w bezpiecznym schronie wynagrodzić sobie męczarnię kaźni. Wziął pochodnię do ręki, obiegł Królestwo, budząc i nawołując: „Wstańcie, albowiem już w powietrzu przebrzaski świtu!“ A kto się zbudził, szedł za nim i była coraz większa liczba tych, którzy wołali go: Mistrzu! i stawali za nim w szeregu, by wiódł je naprzód, naprzód!

Tak Matatyzasz z rodu Makkabim porywał umysły bystre i serca mężne, zanim na drodze do Joppy stało się wielkie zrzeczenie Judy, aby wyruszyć przeciwko Rzymianinowi.

Umiał zdobywać posłuch. Rósł na wodza. Zwracały ku niemu wzrok swój rzesze, czekając, rychło da znak.

Ale nie on go dał. Stawały się znaki na niebie i na ziemi, mówiące: Maluczko, a maluczko już oczekiwań waszych!

Bowiem ponad miarę nagromadziło się nieprawości w historyi współczesnej. A chociaż umysł pospolity sądzi, że prawom dziejami kierującym inne niż prawom zwykłego żywota dane jest znaczenie, przecież wszystko złe, złe u narodów tak samo, jak u ludzi. Ani widziano kiedykolwiek, by bezkarnie uchodziły winy historyczne.

Cała Europa czuła się od lat wielu zgnieciona i połamowana. Ręce jej opadały, tchu brakło płucom. „Raczej śmierć, niż dłużej takie życie!“

Hej, lekarzy, bo pokój zaniemógł!

Zasiedli dyplomaci do pracy. Otoczyli łoża zchorzałego pokoju, wypukiwali pacyenta, wysłuchywali, kiwali głowami. Z apteki półśrodków przepisali miksturę jedną, drugą — cała ich mądrość w tem się zamknęła. Zażegnali katastrofę, gdy szło o Bośnię i Hercegowinę; łudzili się, że znowu będzie zażegnana.

Złe zaś przykucnęło tylko. Nurtowało chyłkiem; podgryzało korzenie, podkładało bomby, wciskało w ręce skrytobójców morderczę narzędzia.

Nastąpił wybuch. Płomienie ogarnęły wokół Europę. Ze zgrozą wyczekiwane widmo wojny światowej zstąpiło w żelaznym rynsztunku na ziemię.

Zdławionym głosem pytała ludzkość: „Czego żądasz, krwawe widzenie?“ I była odpowiedź: „Ofiar!“

„Szczędzić ich nie będziemy, lecz co dasz w zamian?“

A słowa, które rzekła na to wojna, straszne były w uszach ciemężycieli i mocarzy przewrotnych.

Do Polski jednak wojna przemówiła:

„I ty powstań! I ty ofiar nie szczędź! Albowiem przychodzę prostować ścieżki dni nowych i ład czynić. A kto znaleziony będzie lekki, odrzucą go jak plewę; a kto znaleziony będzie ważny, uniosę go wzwyż, choćby przedtem był poniżony, jako Ty byłaś dotąd. A złe, które mnie

przyzwało, przyzwało mnie na swą zgubę, sprawiedliwym zaś zgotuję przystojną sprawiedliwość!“

Tak mówiła do Ciebie, Polsko, wojna. Głos jej usłyszany był przez nas. Skupił się naród i rzekli bracia poważniejsi: „Teraz koniec poswarkom! Bądźmy jedni, bo jedna jest Polska, którą pragniemy wywalczyć sobie!“ A to powiedziano i postanowiono w miesiącu sierpniu, owego pamiętnego roku 1914.

Zrozumieliśmy wszyscy, że to czuwała Opatrzność, gdy młodzież nasza łączyła się w drużyny i związki, do żołnierskiego zaprawiając rzemiosła swe siły junacze. I że to było dziełem Opatrzności, iż powstał między nami mąż, jako Matatyzasz; mąż, który umiał prowadzić i rozkazywać, jak go zwą ninie: orężnego czynu twórca.

Ów zasię czyn zstąpił w blasku cudowności i już się z nim nie rozstał. Wszystko przybywało mu w pomoc: podniesiony duch narodu, zbudzona zgoda, ofiarność.

Odzywa się rozkaz Piłsudskiego, — krótki, męski: Do dzieła! Siedmiu Strzelców przekracza kordon. Przywodzi im Prażmowski-Belina. Docierają do Jędrzejowa, rzucają postrach w Słomnikach, wracają nietknięci, przyprowadzwszy stadko rumaków — zawiązek przyszłej konnicy. Rusza wnet potem drugi, większy oddział i zajmuje Miechów; inny w 1600 ludzi wpada do Królestwa pod Raclawicami; jeszcze inny bezpośrednio kierowany przez Piłsudskiego zajmuje Kielce. Nadciąga ze swoimi Ryszard i odrzuca kozaków od Jędrzejowa. Stają na czele 5 batalionów Januszajtis, Norwid, Śmigły, Wyrwa, Karasiewicz. Komendę ujmuje Piłsudski.

Nakoniec staje się to, co najsilniej odpowiada uczuciu narodowemu: formują się Legiony! Najchlubniejsza tradycja wskrzeszona. Wawrzynów jej przydać świeżych, oto pożądanie ich, którzy w bój poszli i nas, którzy wychowaliśmy ich Ojczyźnie na pożytek i chwałę.

Która na spizowej płycie zapisujesz wielkie sprawy tego świata, o Legionach co przekażesz, historyo potomnym?

Od spizu trwalszy postawiły sobie pomnik same. Ci „chłopcy“, ci „rycerzyki“ — te orlęta nasze! Pamiętacie słowa Adama o dawnych, pierwszych Legionach, o Legionach Dąbrowskiego: „...zdobyły dla przyszłych pokoleń prawo niepodległego bytu i urządzenia się samodzielnie“. To samo, w większej może nawet mierze, zdziałyły zrodzone z ich ducha Legiony dzisiejsze.

Jakże nie wielbić ciebie, wojno, że nas przekonałaś, co za oszczerstwa dopuszczano się, wyrzekając na scharłactwo i skarłałość młodych! Trzeba było tylko błysnięcia mieczem, aby z nich wywieść Achillesów i Ajaksów, aby z pod maski mazgajstwa wyłoniło się bohaterstwo.

Ojczyzna skinęła jeno, a hurmą natychmiast pospieszili za nią, jako „żołnierze sercem prości, silni wiarą i nadzieją, że tam, kędyś, świty dniają“. Zamarzyły się im „czyny z pod Grochowa, Ostrołęki. Krwawych ojców krwawe syny zapragnęły świeżej męki“¹⁾. „Radość w sercach“ im „kołacze, duma ogniem lica płoni“, że idą „jako Oni“²⁾.

Tak to wyruszył „na boje Polski gniew... A ma za sobą Króla - Ducha, a ma za sobą szablic wiele i nową krew...“³⁾ Przeto „żadna“ go „siła zdradziecka zniszczyć nie zdoła, ni zgnieść“⁴⁾. „W szkarłatnej chwale“ będą „konać jako żołnierze — przy boku nagi miecz... nie patrząc nigdy wstecz...“⁵⁾ „a bohaterskiej swej śmierci godziną jak młotem z ognia skruszą w proch niewolę“⁶⁾.

1) J. Mondalski. Starym szlakiem.

2) J. Mączka. Niech za nami nikt nie woła.

3) W. Denhoff-Czarnocki. W naszej Polsce wesele.

4) Hymn strzelecki.

5) Jan Setny. Huf czołowy.

6) Jul. German. Pożegnanie.

W tej nadziei właśnie ich siła:

...da nam to Bóg,
 Że spadną wreszcie kajdany z nóg.

.....
 Jawą się stanie, co dziadek śnił:
 Szczęściem zakwitnie krwią wieków żyzny
 Łan naszej wolnej Ojczyzny!¹⁾

Jużcić! „Bezlitosna kula“ niejedno „młode życie złamie“ i nieraz „złota wstęga“ zaznaczy „śniegowe posłanie“²⁾ ale „gdy runie stary mur, co strzeże i co więzi szeroki wolny rost konarów i gałęzi; kiedy się w wichrach drzew odwieczne śnienie ziści — hej, wtedy nie żal, nie, opadłych młodych liści“³⁾ „Cóż to imię wśród miliona? Choć tysiące śmierć wytraca, żyje Polska niezgnębiona!“

Nietrudno zresztą poświęcić się na ołtarzu ofiarnym temu, kto „za ziemię swą legł... żył i umarł wśród sławy“⁴⁾; o którym mówić się będzie tu, między pozostałymi: „Jacyście żyjący, wy... w chwale uspieni!“⁵⁾ i który czuje, że „idą już czasy piękne i wiosniane“, a oni, ci nieustraszeni idą ku nim, jako „duchy wieczne, nieśmiertelne, silne i piękne, miłosne i dzielne“⁶⁾.

Więc każdy z tych nowych rycerzy pancernego znaku „bitwą upaja się, jak winem, przestał rachować na swej piersi blizny, jest najwierniejszym, najoddańszym synem Ojczyzny“⁷⁾; jest

... „jak rycerze dawni bywali
 Żołnierz bez skazy i trwogi,
 Kuty na wielką miarę ze stali
 I w wielkie idący drogi“⁸⁾.

1) J. Żuławski. Do moich synów.

2) T. Błotnicki. Na śmierć Legionisty.

3) W. D. Czarnocki. Poległym kolegom.

4) M. Smolarski. Śmierć rycerza.

5) J. M. Poległym w walce.

6) Pększyc-Grudziński. W przestworach światów.

7) B. Lubicz. Porucznik Sarmat.

8) R. Wojnicz. Na śmierć Grudzińskiego.

Tak to

Z pieśnią rycerską, śmiało i dumnie,
Choć los przyszłości taki zamglony,
Na wroga ciżbę, w szarej kolumnie
Poszły Legiony¹⁾.

I tak o sobie sam śpiewa dzisiejszy żołnierz polski, co to „idzie borem, lasem“, jak jego poprzednicy „przymierając z głodu czasem“, niebacznym, że „suknia na nim poblakuje, wiatr dziurami przelatuje“, że nietylko po bohaterSKU walczyć, lecz nieraz — na co większego jeszcze trzeba hartu — przez mitręgę i znoje, przebijać się wypadnie przez góry i wody, przez śniegi i błota do Polski, do wolności!

VI.

Jak u pancierza dwa ussarskie skrzydła, tak wyrosły dwie Brygady z jednego pnia Legionów. Obie tej samej oddane idei, obie sprawne i dzielne. Ale ich drogi rozeszły się. Zgoła podobnie, jak śpiewano ongi u nas po zaściankach: „Ty pójdziesz górą, a ja doliną...“

A droga pierwszej prowadziła przez Kielce zajęte, zanim jeszcze na dobre rozgorzała wojna, poprzez Kozłów nad Wisłę, gdzie Piłsudskiemu zabiegły drogę masy kozactwa, skradając się ku zachodowi, aby go oskrzydlić. Nie udaje im się. Gdziekolwiek wścibią głowę, zaraz dostają po niej. Młody hufiec nie czeka, aż nań uderzą: sam bije. Nie miał jeszcze czasu ni sposobności zaprawić się do walki, a już jak stary żołnierz rzuca się w ogień. Krew rycerska!

Więc nuże ku Gręboszowu, na drugą stronę Wisły, a stąd dalej na Dęblin! Rozwija się wielka pięciodniowa bitwa pod Laskami. Norwid zaś zajmuje Grojec, już pod bokiem sto-

¹⁾ Zenon P. Bosak. Idą Legiony.

licy. Nie daje spocząć; ciągle dalej! Stał w Skierniewicach, startł się z nieprzyjacielem w obliczu Bolimowa. W szeregu większych i mniejszych bitew stawiają czoło napierającej coraz silniej nawale. Poblże Warszawy rozpała w nich serca, dodaje mocy nadludzkiej prawie. Ale Legiony — to tylko jedno z ogniw wielkiej armii dwu mocarstw. Muszą działać z ogólnym planem. Nadchodzi rozkaz odwrotu. Wbija się sztyletem w serca młodych rycerzyków, którzy krwią swą zmyli już niemal progi przeszławnej pieleszy polskości, grodu królów naszych. Cóż? Zaciskają usta i czynią, co im nakazano. Ciągle w ogniu, poprzez Łęczycę i Kalisz, ku granicy, z powrotem do Krakowa!

Zapisują się coraz nowe miejsca, daty, zdarzenia na karcie dziejów tej wyprawy. Krzywopłoty i Domaniewice, odparcie tam chmary strzelców sybirskich atakiem na bagnety z niewidzianą furją i dalszy mimo tego pochód wsteczny, aż do Suchej. Tu nakoniec uformowanie się pięciu batalionów w Brygadę, z Brygadyrem Piłsudskim na czele i nowa „robota“: Chyżówka, Słopnica, Kamienica, Dobra, marsz flankowy na Nowy Sącz, a przed wejściem do niego: Pisarzowa, Zabrzezie, Łącko. Po tygodniu wypoczynku w N. Sączu, już Łowczówek i Lichwin w sam czas Bożego Narodzenia 1914 i marsz do Kęt, aż w końcu od marca postój w Kętach.

Z kolei walki pozycyjne nad Nidą, pełne bitew demonstracyjnych, nocnych wypadów, a gdy nieprzyjaciel zwija swe obozy, pościg za nim, boje między Klimontowem i Opatowem, pod Garbowicami, Kozinkiem, pod Konarami, Żernikami. I znowu pościgi za uchodzącym nieprzyjacielem: Tarłów i Jozefów i szczęśliwe w sierpniu 1915 wejście do ziemi lubelskiej, wśród nieustannej krwawej pracy dla Polski i chwały.

Tymczasem Brygada druga pomaszerowała na Węgry, po raz pierwszy startłszy się z nieprzyjacielem pod Kracs-

falu. Tu i pod Marmaros-Sziget opędzanie się przemocą moskiewskiej, marsz do Rafajłowej, rozgromienie wroga i pościg przez dolinę Bystrzycy, a wśród tego skoncentrowanie w okolicy Kiralyhaza pod komendą Durskiego. Grzywiński i Słuszkiewicz w 450 ludzi, w cztery dni przerzucają „Drogę Legionów“ przez Pantyr, Haller dostaje się komunikiem do Rafajłowej. Niezapomniane walki w Karpatach opromieniają Brygadę aureolą sławy: Nadwórna, Pasieczna, Bitkow i coraz dalej za uchodzącymi Rosyanami — Niezawizów, Tarnawica, Cucyłów, Bohorodczany, walna bitwa pod Mołotkowem. Ale to nie koniec: Pasieczna, Zielona, Fenteral stają się dalszymi stopniami do sławy Brygady.

Następuje podział na dwie grupy: jedna pod Hallerem, druga nadal pod Durskim. Legion nie schodzi z linii bojowej. Wywalcza zwycięstwo pod Sokołówką, powstrzymuje napad Rosyan na przestrzeni od Krzyworówni do Żabiego, w grudniu 1914 przechodzi zwycięsko przez istne piekło pod Rafajłową i Pasieczną, składa lwiej dzielności dowody pod Maksymcem, Hołodyszczem, na Kliwie, pod Ökörmezö, przebija się na Bukowinę, chlubnie stacza boje pod Kirlibabą, i znowu Maksymcem; zajmuje Briazę, Mołdawę, Kimpolung, przechodzi w Beskid galicyjski pod Sołotwinę, Kniaże; zajmuje Śniatyn, Bohorodczany, wkracza w lutym do Stanisławowa, Kołomyi; bije się zaciekle pod Niżniowem; trzyma linię obronną od Hanuszowiec do Jezierzan, zdobywa Tłumacz; utrzymuje pod swą opieką pozycje na granicy bessarabskiej. W maju 1915 broni przeprawy przez Prut, następnie bierze udział w pochodzie wielkiej ofensywy nad tą rzeką, wkracza na Bessarabię i tutaj 13. czerwca pod Rokitną wskrzesza sławę Somo-sierry, okupioną bohaterskim zgonem rotmistrza Wąsowicza i 15 towarzyszy. W Rarańczy nakoniec impetem swoim rozbija w puch przewagę nieprzyjacielską i bierze 1050 Rosyan do niewoli.

A w zmaganiach tych przyświeca zuchom ciągle myśl o Ojczyźnie i jedno pragnienie stale rozpieira im piersi: Gdybyż na polskiej walczyć ziemi, ją zrosić krwią swą serdeczną, z niej wyprzeć wroga!

Życzeniu temu staje się zadość. Dnia 30. września 1915 druga Brygada przeniesiona jest z pod Karpat na teren Królestwa i obie Brygady łączą się pod ojczystem niebem.

A jako człón pośrodkowy przybywa im nowa formacja, Brygada trzecia z 4-go i 6-go pułku. I zaraz głośna staje się fama nowych Czwartaków, co przedmiotem swej ambicyi uczynili, dorównać przesławnym poprzednikom z pod Grochowa. Jakoż ledwie przywdziawszy rynsztunek wojenny, w zaciętych bojach pod Jastkowem i Józefowem tężyzny swej i nieustraszoneści złożyli dowód.

Przeniesienie Brygady drugiej do Królestwa i złączenie jej tam z dwoma innymi w jedną całość wlewa nowego ducha w zastępy. Mija kilka tygodni dawno niezaznanego spokoju; rozwija się życie w okopach; wśród grozy wojny młodość rwie się ku życiu, wesoły śmiech wraca jej na usta. Krótkie, przelotne zaczerpnięcie powietrza.

Ale już nadciąga w złowróźbnych chmurach październik. Nad Stochodem i Styrem coraz goręcej. Ryczą moskiewskie działa dniem i nocą. W perzynę i kupę gruzów obracają granaty mozolną pracę około szańców i obwarowań. Trzeba niejednokrotnie walczyć bez żadnej zgoła osłony, w ogniu pocisków działowych i karabinowych. Pod Kołodyą Legiony ratują sytuację; polski żołnierz ginie, a nie ustępuje. Zbiera pochwały i odznaczenia od kombatantów; jednak nie po to walczył, nie dla brawury trzymał się tak zajadle swego stanowiska: za jego plecami byłaś Ty, Polsko! Ciebie osłaniał, byś w ręce wroga nie wpadła ponownie. Więc tak samo, jak pod Kołodyą, nie ustąpił pod Kostiuchnówką, tak samo stawiał po bohatersku czoło nawale w Podczerewiczach.

O, szlachetna, o, drogocenna krwi polska, zaczerwie- niły się od ciebie rzeki i rzeczulki Wołynia, tyle jej przelało się w tych walkach niezapomnianych. W tych to dniach łza- mi oblaliśmy zwłoki Tadeusza Żulińskiego, Sternschussa, Krzyczkowskiego — tylu innych. Przerzedził Mars szeregi, a jak nie daje się kleszcz wyrwać z żywego ciała, stały opór wszelkim próbom wyparcia Legiony. Rzekłbyś: wro- sły w ziemię, której broniły.

I tak doczekały znowu zmiany roku. Początek jego za- powiadał się łagodnie. Zimowa idyła... Zmiana komendy naczelnej, w miejsce pełnego zasług, osiwiątego Durskiego, Puchalski... Walki przycichły; ledwie od czasu do czasu paszcze armat otwierały się ogniem, podjazdy tu i ówdzie dobywać musiały pałasze z pochwy, furknęła nagle błę- dna kula karabinowa.

Tak aż do czerwca.

Lecz oto wszczyną się ruch piekielny. Nowa ofenzywa rosyjska grozi przełamaniem frontu, położenie krytyczne — Brusilów marzy o odzyskaniu Lwowa.

Wówczas Legionom przypada raz jeszcze w udziale wstrzymanie wściekłego naporu. Wstrzymują go. Żelaznym legły wałem u wyłomu, jako składowa część korpusu Hauera. Pod ich osłoną armia zagrożona, przechodzi na pozycje w głębi przygotowane, gdzie już nieprzyjaciel nie potrafi dać sobie z nią rady. Nastają dni 5 i 6 lipca, — 3, 4, 5 sierpnia r. b. Takiego piekła nawet Legioniści jeszcze nie przebyli. Dokazują cudów męstwa. Nie wahają się w naj- rozpaczliwszych chwilach, patrzeć nieuchronnej zagładzie w oczy. Jak stary Rzymianin pada Wyrwa-Furgalski; całe oddziały z zupełną świadomością kładą się wałem trupów, by ocalić innych... Straty ciężkie, bardzo ciężkie, ale droga następującemu wrogowi zamknięta, linia obronna utrzy- mana.

Niepodobna dopuścić, by ci najdzielniejsi, nieustra- szeni, wyginęli do szczytu! Po dwu latach bojów, czas

także im wypocząć. Legiony zostają wycofane z linii bojowej w głąb kraju.

We wrześnie manifest naczelnego wodza przeistacza je w korpus posiłkowy. Trzy ogniste wstęgi mają się z sobą zlać w jeden słup płomienia, któryby posuwał się przed narodem naprzód, ku nowej swej formie.

A ta forma nazywa się — armia polska.

VII.

Jak synowie nasi w karpackiej wyprawie r. 1914 drogę utorowali wśród bezdroży Pantyru, tak my, o Polsko, w znoju, grozie i poniewierce coraz dalej i dalej prostujemy Ci ścieżki. I przyszedł nam czas, odpłaty za wierną służbę. A ta jest odpłata nasza: wolność!

Jeszcze ostatnie głązy z pod stóp nie usunięte, jeszcze resztki gąszczu cierniowego nie pościanane; jeszcze mgły tajemnicze dołem się kłębią, a pod ich osłoną warczy potwór dalszej wojny. Ale nad nimi — a zda się tak niedaleko — już w zarysach ukazuje oku blask swój szklana góra naszych pragnień, na niej złęgo czarodzieja zamek obronny, do którego wejdziemy, a w zamku królewna uśpiona, którą zbudzi pocałunek rzeczywistości: Polska!

— Co widzisz przed sobą duchu proroczy? Powiadaj!

— Widzę widzenie rzeczy, od których oddech zamiera w piersi. Zamierał dotąd z bolu i przerażenia, a oto dzisiaj ze szczęścia i rozkoszy zamiera. Widzę widzenie rzeczy nowych, a zgoła różnych rzeczy, niżli te, które dotąd były. Gdzie mrok panował, dostrzegam jasność; gdzie łyzy płynęły, zakwita uśmiech; gdzie szczękały łańcuchy, swoboda błogosławi pracy zbożnej. I jak u Polan prastarych, naród jest znowu pszczelnym rojem, a pełne miodu są jego barci. Na swojej ziemi uwija się skrzętnie; nosi czoło dumne, bo od poniżenia wolne; ku słońcu rozwarł ramiona, jakby chciał słońce objąć, bo już nie krępują ich

pęta. Posiadł ostoję własną, a łódź jego skołatana, rozwinęła dumnie żagle, aby wpłynąć na pełne morze, ku większej jeszcze przeszłości.

— To widzisz, duchu prorocy? Powiadaj...

— To widzę i więcej widzę jeszcze... Otwórzcie oczy ku patrzeniu, a uszy ku słuchaniu! Z niebiosów zlatują anieli. Płaszcz niosą, płaszcz okazały. Umoczyli go w krwi waszej strumieniach, przelanej na setce pobojoisk i więcej jeszcze niżli na stu, aż stał się cały purpurowy. „Dla kogo ów płaszcz, o, anieli? Dla kogo?“ A głos ich prawi: Dla pomazańca nowego, dla króla nowego państwa, dla króla Polski! Pomazany będzie błogosławieństwem Bożem i miłością ludu swego, jak ta tkanina pomazana jest krwią bohaterów. I będzie miał woje pod swymi rozkazami, własne wojsko tak liczne, jak to, które spoczywa w tysiącach mogił i więcej jeszcze niżli w tysiącach, poświęciwszy swe życie dla Polski... I na mieczu swym wsparty zasiądzie król na stolicy swojej, a księga praw będzie w jego ręku. A każde prawo będzie dla każdego równe. A on sądzić będzie, iżby ład i spokój był w całej ziemi jego, aby naród był szczęśliwy i rósł w swej liczbie i posiadaniu i w swojej powadze u ościennych i w swoim własnym sumieniu!

To wszystko widzę, a ponad wszystkim widzę tarczę Opatrzności, a na tarczy rubinami wybity znak: Wolna, niepodległa Polska! A wzrok narodów poziera ku tej tarczy, a dobrzy weselą się z wami, źli zaś zębami zgrzytają, bo to jest ich pogrom — ta wasza wymodlona, wypłakana, wywalczona

WOLNA NIEPODLEGŁA POLSKA!

WIELKIE DNI.

Proklamacya dwu cesarzy z d. 5. listopada 1916 r.

Proklamacya ogłoszona d. 5. listopada 1916 w generał-gubernii lubelskiej opiewała:

„Do mieszkańców generał-gubernii lubelskiej!

Jego Cesarska Mość Cesarz Austryi i Apostolski Król Węgier i Jego Cesarska Mość Cesarz niemiecki, przejęci silną wiarą w ostateczne zwycięstwo Ich broni i ożywieni pragnieniem, aby obszarom polskim, które Ich waleczne wojska wśród ciężkich ofiar wyrwały z pod panowania rosyjskiego, otworzyć szczęśliwą przyszłość, ułożyli się, aby z tych obszarów utworzyć samoistne państwo z dziedziczną monarchią i z konstytucyjną formą rządu. Ściślejsze ustalenie granic Królestwa Polskiego pozostaje zastrzeżone.

W przyłączeniu do obu sprzymierzonych mocarstw nowe Królestwo znajdzie rękojmie, których potrzebuje dla swobodnego rozwoju swoich sił.

We własnej armii żyć mają nadal sławne tradycje wojska polskiego z dawnych czasów i pamięć o tych walecznych Polakach, którzy w obecnej wielkiej wojnie brali udział. Organizacya, wyszkolenie i kierownictwo tej armii uregulowane będą we wspólnem porozumieniu.

Sprzymierzeni Monarchowie żywią niezłomną nadzieję, że życzenia co do państwowego i narodowego rozwoju Królestwa Polskiego odtąd spełnią się przy wskazaniem uwzględnieniu ogólnopolitycznych stosunków Europy, ja-

koteż przy uwzględnieniu pomyślności i bezpieczeństwa Ich własnych krajów i ludów.

Wielkie zaś mocarstwa, które od Zachodu sąsiadują z Królestwem Polskiem, z radością patrzeć będą, jak na ich granicy wschodniej powstaje i rozkwita nowe państwo, wolne i szczęśliwe, cieszące się ze swego życia narodowego.

Z Najwyższego Rozkazu Jego Cesarskiej Mości Cesarza Austrii i Apostolskiego Króla Węgier.

Generał-gubernator *Kuk*“.

Proklamacyę zupełnie analogiczną, podpisaną przez gen. Beselera ogłoszono w tym samym dniu w generał-gubernii warszawskiej.

Utworzenie prowizorycznego Rządu.

„W Deutsche Warschauer Zeitung“ i w „Dzienniku rozporządzeń dla generał-gubernatorstwa warszawskiego“ z dnia 13-go listopada ogłoszono utworzenie Rady Stanu i zwołanie Sejmu Królestwa Polskiego. Sprawy te są dopiero w trakcie bliższego rozpatrywania, a przeprowadzenie ich wymaga dłuższego czasu. Tymczasem utworzyła się w Królestwie Polskiem Rada Narodowa, jako przedstawicielstwo zjednoczonej opinii Królestwa Polskiego i ona to prowadzi dalsze rokowania z rządami.

Posłuchania w Berlinie i Wiedniu Delegacyi Królestwa Polskiego.

W dniu 28. października 1916 kanclerz Rzeszy przyjął w sali kongresowej pałacu kanclerskiego Delegacyę składającą się z panów: rektora Uniwersytetu warszawskiego i przewodniczącego warszawskiej Rady miejskiej, dra Józefa Brudzińskiego, burmistrza Warszawy, inżyniera Zygmunta Chmielewskiego. przewodniczącego gminy żydow-

skiej profesora S. Dicksteina, przewodniczącego Rady głównej opiekuńczej, Stanisława Dzierzbickiego, byłego deputowanego do Dumy, Michała Łempickiego, komendanta milicyi warszawskiej, Franciszka ks. Radziwiłła, i prezesa komitetu Rady głównej opiekuńczej, Adama hr. Ronikera.

Panowie ci byli przedstawieni kanclerzowi Rzeszy, który przemówił do nich następująco:

„Panowie! Przychyliłem się chętnie do życzenia panów udzielenia panom audyencji. Cieszę się, że w tej historycznej sali, która była widownią wielkich zdarzeń przed czterdziestu laty, mogę panów powitać i wolno mi pozostawić panom do woli dać wyraz tej myśli, która panów tutaj przywiodła.“

Na to profesor Brudziński odpowiedział następującą przemową:

„Wezwani do przedstawienia życzeń Polaków, mamy zaszczyt stawić się przed Waszą Ekscelencyą. Nie jesteśmy wprawdzie upoważnionem przedstawicielstwem Narodu polskiego, gdyż stworzenie takiego przedstawicielstwa jest w obecnym czasie wojennym niemożliwością. Sądzymy jednak, że jesteśmy uprawnieni w imieniu narodu dać wyraz jego niezachwianym dążeniom do odbudowania Niepodległego Państwa Polskiego.

Jesteśmy głęboko przekonani, że tylko utworzenie Państwa Polskiego, zdolnego do wszechstronnego rozwoju, zapewniającego równouprawnienie wszystkim obywatelom, mogłoby zapewnić Europie silne podstawy trwałego pokoju i że mocarstwa, któreby to dzieło w pełni wykonały, znajdą w Polsce wiernego sprzymierzeńca.

Osiągnięte w obecnej wojnie zajęcie ziem polskich na wschodzie, pozwala właśnie państwom centralnym odbudować nasze Państwo, jego utworzenie zaś, śmiemy twierdzić, będzie zgodne z interesami obu tych państw, będzie aktem sprawiedliwości, którego domagała się historia.

Trwająca wojna nie pozwala może już dzisiaj utwo-

rzyć państwo o określonych ściśle, szczególnie na wschód granicach, wytworzone jednak przez wojnę warunki wymagają nakazująco wydania aktu państwowego, w którymby panujący obu mocarstw centralnych niepodległość Polski uznawali, proklamowali i gwarantowali.

Potem należałoby, celem utworzenia stałych i trwałych podstaw państwowości Polski, przystąpić niezwłocznie do realizacji tego aktu.

Według naszego przekonania jest to możliwe w drodze następujących zarządzeń:

1) Zamianowanie Regenta z pełnią praw wykonawczych na terytorium Państwa Polskiego.

2) Zniesienie granicy między okupacjami.

3) Powołanie tymczasowej Rady stanu z miejscowych żywiołów, jako organu, którego zadaniem byłoby:

a) wypracowanie konstytucji i projektu praw;

b) organizacja polskiego zarządu państwowego.

4) Utworzenie departamentu wojskowego przy Radzie stanu dla organizacji przyszłego wojska polskiego, któremu za kadry służyłyby Legiony polskie.

Ostatni moment realizacji Państwa Polskiego stanowi proklamowanie Króla Polskiego, a jako ostateczna forma odbudowania Polski — ściśle określenie jej granic przy zawarciu pokoju“.

Na to odpowiedział kanclerz następującymi słowy:

„Panowie! Wysłuchałem wyrazu życzeń waszych. Spotykacie się w waszych celach ostatecznych z zamiarami obu wielkich mocarstw centralnych.

„Oba cesarstwa sprzymierzone, w których ręce oddały losy tej niesłychanej wojny w znacznym zakresie posiadanie kraju polskiego, są chętne pozwolić na powstanie Państwa Polskiego z własnym Królem i z armią polską w ścisłym związku z mocarstwami cesarskimi, mianowicie także pod względem wojskowym; w którego granicach ma być utorowana życzeniom polskim droga do

samodzielnego życia narodowego i kulturalnego. Dopóki wre walka przenikająca wszelkie stosunki życiowe, nie mogą, o niewiele mil poza frontem bojowym, ustanowione być granice tego państwa, a zatem i samo państwo nie może być zupełnie ukonstytuowane. Dopiero podczas pokoju może to dzieło być stworzone i skończone. Dla tego też nie mogę dzisiaj wchodzić szczegółowo w życzenia detaliczne, które przedstawiliście mi właśnie. Jedno wszakże musieliście zrozumieć w czasie, obejmującym okres przeszło roku, podczas którego prowadzimy zarząd części kraju. Staramy się, mianowicie, nie tylko całe życie ludu odbudować, o ile to jest możliwe wśród twardych konieczności wojny, ale dążymy także do tego, aby przez stopniowe wytworzenie samorządu polskiego, tworzyć i stopniowo wznosić instytucje, które mają stanowić podstawy i mocne fugi w chwili, gdy utworzenie państwa będzie mogło być uskutecznione. Praca przygotowawcza, którą trzeba już teraz tutaj wykonać, musi być oparta na wspólnej działalności i wzajemnem zrozumieniu, tak samo, jak przyszły nasz stosunek przyjazny znajdzie swe przeznaczenie we wspólności wielkich celów życia państwowego, politycznego i ekonomicznego. Pełne w to ufności sprzymierzone mocarstwa powzięły swą decyzję. Liczą one z pewnością, że zaufanie to odpłacone będzie z polskiej strony także zaufaniem. Żywimy przytem pewność mocną, że Polacy oczekują z całą wiarą losu swego z rąk obu cesarstw i że sami u boku naszego współpracować będą nad zapewnieniem osiągniętego i nad ostatecznem osiągnięciem wielkiego celu.

Niechaj Bóg doprowadzi dzieło nasze do pomyślnego końca“.

Minister spraw zagranicznych, baron Burian, przyjął w Wiedniu, w poniedziałek dnia 30-go października 1916 przybyłą z Warszawy przez Berlin Delegację polskich notablów w podanym powyżej składzie.

W imieniu deputacyi rektor Brudziński wygłosił mowę tej samej treści, co wygłoszona na audyencyi u kanclerza Niemiec.

Na tę mowę odpowiedział baron Burian:

„Żywe zadowolenie sprawia mi to, szanowni panowie, że mogę was tu powitać i oświadczyć, iż jego Cesarska Mość, mój pan najmiłościwszy i jego dostojny sprzymierzeniec jego Cesarska Mość cesarz niemiecki postanowili ponownie powołać do życia państwo polskie.

Przyszłe Królestwo Polskie będzie mogło naturalnie dopiero po zawarciu pokoju rozpocząć swą pełną egzystencyę państwową, a w ścisłym związku z obu mocarstwami centralnymi będzie mogło zarówno pod względem politycznym jak wojskowym, znaleźć gwarancyę swojego istnienia.

Wyraziliście panowie w swoim memoryale szereg życzeń, do których nie można jeszcze przystąpić, możecie jednakże być pewni, że w porozumieniu z naszym sprzymierzeńcem, Niemcami, starać się będę według możliwości w czasie właściwym zadość uczynić waszym życzeniom.

Także już dotychczas wielokrotnie dawaliśmy dowody naszego żywego i czynnego zainteresowania dla Polski i przysposobiliśmy teren do utworzenia Państwa Polskiego, nie możemy jednakże ustać w walce ani w pracy tak, że gdy nadejdzie pokój będziemy mogli spokojnie, pod pomyślnymi auspicjami, oddać wam państwo wyzwolone.

Chcemy wyzwolić Polskę ostatecznie z pod jarzma rosyjskiego i liczymy przytem także na waszą czynną pomoc. Mieście pełne zaufanie do nas, złożcie wasz los z ufnością w ręce mocarstw sprzymierzonych i współdziałajcie wszystkimi waszemi duchowemi i materyalnemi siłami w urzeczywistnieniu postanowionego przez Austro-Węgry i Niemcy historycznego czynu“.

Polscy goście spędzili po ich oficjalnem przyjęciu jeszcze dłuższy czas w Ministerstwie spraw zagranicznych

w ożywionej rozmowie z bar. Burianem i z przybyłymi wraz z nim na przyjęcie ambasadorami: bar. Macchio, Mereyem, hr. Førgachem, pos. Ugronem i bar. Hüningem, radcą Dworu Montlongiem i radcą legacyjnym hr. Hoyosem. Delegacya odjechała dnia następnego do Warszawy.

Uroczyste posiedzenie sejmowego Koła polskiego.

W niedzielę dnia 12. listopada zebrało się sejmowe Koło polskie na posiedzenie w Krakowie. Wprzód odbyło się u N. P. Maryi nabożeństwo, podczas którego wygłosił kazanie ks. biskup Pelczar. Po nabożeństwie przeszli posłowie wśród szpalerów rynkiem i ul. Grodzką do wspólnie przybranego ratusza. Wśród uroczystego nastroju zagaił posiedzenie Koła prezes dr. Biliński. Wspaniałą swą przemowę zakończył okrzykiem: „Polska nasza wolna, niezawisła niech żyje! Niech Pan Bóg strzeże Polskę!”

Z okrzykiem tym zjednoczyło się całe zgromadzenie i powtórzyło go, poczem odśpiewano pieśń Legionów.

Wieczorem na zakończenie manifestacyi odbyło się uroczyste przedstawienie w teatrze miejskim.

Uroczyste posiedzenie N. K. N.

odbyło się w poniedziałek d. 13. listopada 1916 w południe w Krakowie w sali konferencyjnej przy ulicy Głębokiej.

Prezes Biliński zagajając posiedzenie, przypomniał, że:

N. K. N. powstał pod hasłem armii, której Legiony były początkiem. „Zarówno N. K. N., jak Legiony cel

swój spełniły. Wspomnijmy, z jakimi trudnościami walczyć musiał N. K. N. od pierwszej godziny swego istnienia. Ilekroć trudności nastęrczały sprawy przysięgi, broni, zjednoczenia Legionów, nieprzychylnego dla nich nastroju władz. Trzeba było walczyć o organizację, o odznaki naszych oficerów. Przewyciężyliśmy to wszystko i możemy dziś już rzucić okiem wstecz na działalność N. K. N. Trudno nie zaznaczyć, ile trudności mieściło się w zorganizowaniu takiego ciała, jak N. K. N. Zorganizowano go dobrze. Na polu działalności dla Polski prześcignęli N. K. N. tylko Legioniści, bijący Moskali. N. K. N. znajduje się w przededniu zakończenia swych prac. Przy jego założeniu byłem ministrem czynnym i nie mogąc brać w nim udziału, patrzyłem tylko na wielką pracę pierwszego prezesa. Gdy objął ster drugi prezes, obecny wiceprezes Jaworski, miał zawsze sposobność stwierdzić, że szedłem z nim ręką w rękę. Mogę też oświadczyć, że niema drugiego człowieka, któryby miłość dla sprawy i gorliwość tak umiał wcielać w czyn, jak prezes Jaworski (huczne oklaski) i jeżeli między Kołem Polskiem a N. K. N. powstawały pewne różnice, to nie wpływały one na ten stosunek, bośmy wiedzieli obaj, że mamy jeden cel: stwarzać armię jako podwalinę państwa polskiego. Cel ten N. K. N. istotnie osiągnął. Z czasem znikną małe spory i żale, lecz fakt, że N. K. N. był w stanie stworzyć Legiony, które stały się bohaterami w oczach całej Europy, pozostanie, i tego Naczelnemu Komitetowi Narodowemu nikt nie odbierze. W historii Polski pozostanie to ogromną zasługą na zawsze.

Gdy w Warszawie powstanie odpowiednia władza, która obejmie ster spraw armii polskiej, N. K. N. zmieni swój zakres działania, choć pozostanie mu zawsze jeszcze wiele do zrobienia na polu opieki nad naszymi żołnierzami. Może niebawem doczekamy się też i końca wojny, a w każdym razie doczekaliśmy się niepodległego Państwa pol-

skiego. Dlatego wznoszę w tej chwili okrzyk: Polska wolna i niepodległa niech żyje!”

Okrzyk ten z zapalem powtórzono.

Po odczytaniu pism gratulacyjnych i telegramów zabrał głos wiceprezes prof. Władysław Leopold Jaworski i przemówił w te słowa:

„Nie ma dość dokładnych słów, które byłyby w stanie oddać uczucia, przenikające nas od 5. listopada. Najlepszym obrazem stanu naszej duszy są łzy. Ilekroć się położyło, pełnych szczęścia i radości. Lecz mężom przystoi trzymać uczucia na wodzy. Dość więc o nich. Myśleć i działać winniśmy bez ustanku dla przyszłości.

Narodowym obowiązkiem było, jeżeli uzyskać mieliśmy niepodległość, stworzyć w tej wojnie wojsko polskie. Stworzyliśmy je w formie Legionów polskich, jak je w danych warunkach utworzyć można było. Dzisiaj jednak sytuacja się zmienia. Mamy niepodległe Państwo polskie, a do jego istoty należy armia polska. Zadaniem przeto naszym musi być, aby Legiony polskie stały się zawiązkiem, podstawą tej armii. Mamy uzasadnioną nadzieję, że ta zasada została już przyjęta. Otrzymały wczoraj przez prezydium telegram pozwala ją żywić. Ta strona byłaby przeto załatwioną. O ile jednak idzie o werbunek ochotników, rodacy nasi zajęli to stanowisko, że wówczas tylko wezmą się do niego, jeżeli pierwiej utworzonym zostanie rząd polski. On jeden ma prawo szafować krwią swego narodu.

Wiemy, że pertraktacje w tym kierunku się toczą i zapowiadają pomyślny wynik. Możemy w tym względzie dać tylko pomoc i poparcie, ale i to na wezwanie naszych rodaków z Królestwa. Samą akcyę musimy im pozostawić. Na nas spada obowiązek wypowiedzenia tylko postulatu: Legiony polskie winny w całości przejść do wojska polskiego i przejście uważanem będzie za dokonane, gdy w Królestwie powstanie organ, któryby je od nas odebrał.

Uroczystość dzisiejsza winna być świętem Legionów.

To jest ich dzień, odświętnie przybrany, rozbrzmiewający radością. Rysują się nam one, jak rzecz wspaniała, na tle proklamacyi 5-go listopada. To one, to ich idea zwyciężyła i dała nam niepodległe państwo. Bez nich, bez ich wojennego głosu, milczenie pokryłoby istnienie narodu polskiego. One mówiły, że naród żyje i dąży niewzruszenie do wolności. Ale jeszcze czemś więcej, są studnią, z której naród długie lata czerpać będzie swe siły, są skarbem, który wiele pokoleń będzie wzbogacać, są bowiem tym najpotężniejszym składnikiem narodu, którym jest idea narodowa.

Ci, co zginęli (zgromadzeni powstają), nie zginęli bezpotomnie. Powstaną w pokoleniach przyszłych, które ich czcic będą, jak my ich czcimy“.

Po tych słowach wiceprezes przedłożył następującą rezolucyę, którą zebrani uchwalili wśród hucznych oklasków:

N. K. N. składa z głębi duszy płynące, radością i szczęściem płynące życzenia rodakom z Królestwa Polskiego, wolnego i niepodległego.

Oczekując urzeczywistnienia się państwa, króla i rządu, Sejmu i wojska, N. K. N. z ufnością patrzy na działalność rodaków z Królestwa, tworzącą państwo. Gotów do wszelkiej pomocy i poparcia, przyjmie każde wezwanie, i każdą w tym względzie wskazówkę.

Powołany do organizacyi politycznej, gospodarczej i wojskowej Legionów polskich N. K. N. uzna swe dzieło za skończone, gdy Legiony polskie wejdą w całości w skład i staną się podstawą wojska polskiego, jako istoty Państwa polskiego, czynnego i funkcjonującego. Razem z Legionami polskimi, które o Państwo polskie walczyły, — chwilę tę uważać będzie N. K. N. za tryumf o prawa

swoje bez wytchnienia walczącego, wołającego o sprawiedliwość narodu polskiego. Pragniemy i życzymy Rodakom z Królestwa, aby chwila ta nadeszła jak najprędzej.

W ich rozumie, miłości Ojczyzny, poczuciu potrzeby solidarności, leży to przyspieszenie. Mamy silną, faktami uzasadnioną wiarę, że chwila tego tryumfu i tego szczęścia jest blisko.

Legiony polskie są polskim czynem wojennym. Legiony polskie są dowodem niegasnącego nigdy dążenia Narodu polskiego do niepodległości, są jednak zarazem ogniskiem, z którego wzbija się w górę, idzie na całą Polskę i opanowuje wszystkich Polaków — Idea Narodowa.

Za wypełnienie tych zadań, za bohaterstwo, za przełaną krew, Legionom polskim cześć i hołd!

Z kolei w pięknym przemówieniu uczcił zasługi p. Jaworskiego p. dr. L. G e r m a n.

W gorących słowach podziękował p. Jaworski:

„Złączyła nas, mówił, miłość sprawy narodowej, wiara w zwycięstwo, ale łączyło nas jeszcze co innego — poczucie odpowiedzialności, odpowiedzialności za Legiony.

Czy pamiętacie te czasy, gdyśmy płakali, nie mogąc wydostać kilku tysięcy manlicherów dla Legionów. Łzy te wycisnęło nam poczucie odpowiedzialności za Legiony. Czy mogliście zapomnieć i o tej gryzącej trosce, gdy Piłsudski w mroźne noce siedł nad Wisłą, a my nie mogliśmy zdobyć dla jego chłopców płaszców i koców? Czy nie przesuwały się wam ciągle te wszystkie wysiłki, któreśmy czynili, aby pułki nasze wydobyć z Karpat i połączyć z pierwszą Brygadą?

A chwile niemal niemych rozpaczy, gdy z powodu zmienności politycznych czynników decydujących, wisielimy niejako między niebem a ziemią.

Wszystko to przetrwaliśmy, przewyciężyliśmy, dzięki poczuciu odpowiedzialności za Legiony.

Niezwykłą przeszliśmy więc szkołę. Wynosimy z niej zdobycz dla narodu i dla siebie. Z nabytem doświadczeniem, pójdziemy teraz w dalsze życie, w dalszą pracę i trudy, pójdziemy... tworzyć Państwo Polskie“.

Wśród oklasków prezes zamknął posiedzenie,

W chwili, gdy wiceprezes Jaworski wymówił nazwisko Piłsudskiego, zerwała się burza oklasków. Wszyscy obecni powstali z miejsc i wśród gromkich okrzyków: „Niech żyje twórca Legionów!“, „Niech żyje Piłsudski!“ urządzili gorącą, około 10 minut trwającą owacyę. Było to iście żywiołowe objawienie się uczuć miłości i czci, jakie dziś całe społeczeństwo polskie żywi dla Józefa Piłsudskiego oraz dla Legionów, które tylu wydały hohaterów, ofiarnością swą pchnęły sprawę polską naprzód, a teraz jako ośrodek armii polskiej — da Bóg — doprowadzą ją do pomyślnego końca.

Przemówienie prof. dr. Oswalda Balzera na poranku uroczystym w Teatrze miejskim we Lwowie 12. listopada 1916.

Przyszło — na skrzydłach wieści radosnej wielkie, potężne słowo odrodzonej państwowości polskiej. I zatargało całą duszą polską, całym jestestwem narodu. Złoty sen-marzenie kilku po kolei ostatnich pokoleń przyobleka się w szatę rzeczywistości. Na szczytach królewskiego Zamku w Warszawie powiewają sztandary narodowe, a niebawem w komnatach jego stanie Pomazaniec Boży, w którego osobie ześrodkuje się idea wolnej, niepodległej, szczęśliwej Polski.

Przyszła ta wieść wśród niemilkącego jeszcze złowrogiego rozgwaru surm i dział bojowych, w chwili, w której Europa cała wśród straszego zmagania się ocieka krwią milionów. A przecież nie dziw, że przyszła w takiej właśnie

chwili. Nie w sielankowo pogodnej ewolucyi wypadków tworzą się czy zmartwychwstają organizmy państwowe. Zwyczajna ich kolebka w kurzu krwi i ogniu spustoszenia, w ofierze życia i dobytku, wśród szczęku stali i poświstu śmiertelnych pocisków. Los jak gdyby z umysłu żąda olbrzymich ofiar, żeby utworzyć olbrzymie dzieło; prowadzi przez piekło cierpień i zniszczenia, żeby dać życie potężnemu tworowi, który na dalszą przyszłość stać się ma ostoją życia i szczęśliwości milionów.

I nie dziw znowuż, że ta wieść przychodzi w chwili, w której toczy się walka o ukształtowanie przyszłych losów Europy całej. Ilekroć od czasu rozbiorów Rzpltej rozgorzała wojna ogólnoeuropejskiego znaczenia, tyle razy sprawa polska wysuwała się naprzód jako zagadnienie pierwszorzędne, i tyleż razy — niezależnie od układu grup walczących — w mniej czy więcej doskonałym kształcie podejmowano próby wskrzeszenia państwowości polskiej. Kiedy Napoleon rozgromił swoich przeciwników, spieszo mu było z utworzeniem Księstwa Warszawskiego. I znowuż, kiedy sprzymierzona przeciw niemu koalicja odniosła zwycięstwo ostateczne, powołała do życia Królestwo Kongresowe, pojęte w założeniu jako odrębny organizm państwowy. A oto teraz znowu, w najbliższej po tamtych wojnie światowej, przy zgoła odmiennem aniżeli poprzednio ugrupowaniu sił, mocarstwa centralne, jako pierwszy dodatni wynik swych sukcesów ogłaszają samoistność państwową zdobytych terytoryów Rzpltej. Przy każdym nowem urządzeniu stosunków Europy, mającem usunąć to, co w jej układzie było przedtem wadliwego, uznanie samodzielnej państwowości polskiej wysuwa się naprzód jako postulat pierwszorzędny. Jest w tem miara znaczenia sprawy polskiej. Dla uporządkowanej, normalnie rozwijać się mającej Europy potrzebna jest samoistna, wolna Polska. I mimowoli tłoczy się na usta pytanie, o ile ten normalny jej rozwój w ostatniem bezmałą półtora stuleciu byłby był

mógł pójść drogą bardziej prostą, ile w tych walkach światowych byłoby się dało oszczędzić krwi ludzkiej i łez nieszczęścia, gdyby u schyłku wieku XVIII., Europa, zamykając historię tego stulecia, nie była dokonała sama aktu rozbiorów Polski.

Te wszystkie rzeczy należało stwierdzić z punktu widzenia dziejowego. Ale ponadto serca nasze rozpiera gorąca, głęboka wdzięczność dla wiekopomnego aktu, jaki się oto, mimo piętzące trudności, pojawił, i dla jego dostojnych, wielkodusznych twórców. Cała istota duszy polskiej, dla której poczucie wdzięczności jest przykazaniem naczelnem i świętem, domaga się nakazowo, żebyśmy te uczucia nasze z pełni serca płynące osobno tu z naciskiem podkreślili.

W odbudowie państwowości polskiej ujawnia się ponadto rzecz inna jeszcze, niemniej pierwszorzędnie doniosła: uznanie żywotności narodu. Nie tworzy się i nie odbudowuje państw dla narodów zamierających, niezdolnych do życia. Rozpadały się nieraz organizmy państwowe znacznie potężniejsze od Polski, chociażby tu przypomnieć tylko imperyum rzymskie; kiedy jednak upadek nastąpił dla braku żywotnych soków na wewnątrz, nie dochodziło już do odnowienia ich państwowości. Nie powstało drugie imperyum rzymskie, takie samo, czy zasadniczo podobne do pierwszego. Na jego gruzach wyrósł szereg nowych, żywotnych twórców państwowych, takich jednak, które zapłodniły nowe elementy etniczne, w których zakwitły i rozwinęły się nowe, odmienne cywilizacje. I znowuż inne narody, kiedy po dłuższem ujarzmieniu wracały do państwowego życia, nieraz kulturą odbiegały już zasadniczo od przodków, a czasem w nowy okres swych dziejów wstępowały jako grupy, pod względem etnograficznym gruntownie już przetworzone. Ta zaś nowa Polska, jaka oto powstaje na gruzach rozebranej Rzpltej, to ta sama Polska, tym samym, nieprzetworzonym żywio-

łem polskim zasiedlona, rozwojowo bogatsza wprowadzie o to wszystko, co ludzkość zdobyła sobie w ciągu ostatnich lat stu kilkudziesięciu, ale w założeniu z tą samą swoją rodzimą, własną kulturą polską. Nie jakiś odmienny twór etniczno-państwowy staje do współpracy pośród rzeszy cywilizowanych narodów, ale ten sam, który z nimi współpracował już dawniej, tylko że doświadczeniem bogatszy, cierpieniem zahartowany, ideą postępu ostatnich kilku pokoleń ludzkości przejęty.

Wiadomo, co nam dodało sił, co się nam stało ostoją, żeśmy mimo piekło ucisku w porzbiorowych, długich, zdawałoby się — niekończących się latach — przetrwali, żeśmy naszą indywidualność narodową nieskażoną zachowali. Była nią przedewszystkiem pamięć i tradycja wielkiej naszej przeszłości dziejowej. Lśni ona blaskiem dostojnego szkarłatu, nazwiskami Chrobrych czy Krzywoustych, Wielkiego Kazimierza, i Jagiełły, Zygmunarów, Stefana, czy Sobieskiego, Grunwaldem, Orszą czy Kirchholmem, Chocimem czy odsieczą Wiednia, dziełami Unii czy kilkunastoletnią obroną zachodu od nawały wschodniej, tą samą, jaką teraz zakreśla nam nowe nasze posłannictwo, Wiślickim wreszcie Statutem czy wielkim Sejmem i wiekopomną jego Majową Kostytucją. Ale nie sama tylko tradycja przeszłości była nam tu kordyalem otuchy i siłą wytrzymywania. Mieliśmy ponadto zasoby realne, z których czerpać było można pełną dłońią; mieliśmy naszą starą, rodzimą, coraz wszechstronniej — mimo przeciwności — rozwijającą się kulturę. Kulturę, której wartość znaczą nazwiska: Włodkowica czy Długoszą, Kopernika i Kochanowskiego, Skargi, Konarskiego, Kołłątaja, Staszica, a potem, po rozbiorach, świetlana trójca wieszczów z nieśmiertelnym Adamem na czele, i dalej po nich inni, bez przerwy, aż po dzień dzisiejszy, Matejko czy Siemiradzki, Wyspiański czy Sienkiewicz. A obok nich instytucje i zrzeszenia: prastara nasza Jagiellońska macierz, Załuskiego nieocenione, olbrzymie zbiory,

pierwsze Tow. naukowe warszawskie, krzemieniecka i wileńska uczelnia i Szkoła Główna warszawska, i te w Galicyi od kilkudziesięciu lat nie tylko dla nauki polskiej, ale i dla postępu ogólnie - ludzkiej wiedzy najrzetelniej zasłużone Uniwersytety, i wreszcie błyszcząca wydatnością owoców korona organizacyi naszej naukowej — Akademia Umiejętności.

Przytem policzyć jeszcze trzeba czasową przestrzeń naszej kulturalnej pracy. Za lat pięćdziesiąt nasi synowie czy wnukowie obchodzić będą tysiąclecie wystąpienia Polski na widownię dziejową i równoczesnego jej wprzęgnięcia się w związek kulturalny narodów zachodnio-europejskich. Tysiąc lat kultury i kultury o takiej treści, to kapitał nieprzebrany; naród, który ją posiadł, znieść może wiele, odeprzeć jeszcze więcej, a nie zatraci ani swej własnej duszy zbiorowej, ani poczucia wspólności, ani wiary w lepszą, dobrze zasłużoną przyszłość.

Był jeszcze trzeci moment, niemniej doniosły, który nam dozwolił — przetrwać. Niełatwo ująć go w realną formułę czy kategorię: jest w nim coś rzeczowo nieuchwytnego, jakieś imponderabile. A przecież to rzecz, którą wszyscy odczuwaliśmy i odczuwamy najwyraźniej. To zbiorowy instykt i przeświadczenie narodu, że nasza rola dziejowa, mimo różbiory, nieskończona, że mamy powołanie w dalszej kulturalnej pracy ludzkości współdziałać wydatnie, że posiadamy uzdolnienie, żeby zadaniu temu sprostać. Że zaś na wydatność tej pracy brak własnej państwowości wpływał najujemniej, że ucisk, z jakim spotykaliśmy się, cofał ją czy tamował, ztąd żywiołowe pragnienie odzyskania własnej organizacyi państwowej, któraby stworzyła ramy swobodnego rozwoju naszych narodowych właściwości, któraby nam dała podstawę, Archimedesowe *dos moi pou sto*, na której praca ta nasza mogłaby się oprzeć i rozwinąć.

Z tych założeń urodziła się w porozbiorowej duszy

narodu — miłość Ojczyzny osobnego rodzaju. Taka najpierw, która nie tylko obejmowała wszystko, co w Ojczyźnie istniało rzeczywiście, ale i tę wymarzoną, upragnioną, przyszłą jej samodzielność państwową. Taka przytem powszechna, że ogarnęła wszystkie warstwy i wszystkie etycznie zdrowe jednostki; dla niej na racławickich już polach przelewał krew dobrowolnie chłop polski, przez nią, w bohaterskiej, legionowej drużynie, na pobojuwiskach dzisiejszych, zmieszała się krew magnackiego syna z krwią chłopca i robotnika polskiego i żyda Polaka; jak żeby dla stwierdzenia, że poczęty w nas czyn stworzenia Legionów, który w rozwoju wypadków dzisiejszych stał się jedną z czynnych sprężyn, to zbiorowe dzieło narodu całego.

I taka wreszcie ta miłość Ojczyzny skłonna była do poświęceń, że nie liczyła się z ofiarami, choćby największemi. Nie łatwo w dziejach ludzkości odszukać ujarzmiony naród, któryby tyle razy zrywał się do zbrojnego odporu, ile razy zrywała się Polska; a zrywała się dla nadziei — przeciw nadziei, bo przeciw przemożnemu wrogowi. Ta wielka miłość Ojczyzny, to pragnienie jej niepodległości, z mlekiem matki przenikało w jestestwa nasze, z ostatnim tchem konającego ulatywało z piersi naszych. Nie przypadek to, że pierwszy akord, o który uderza największe arcydzieło poezji naszej, to Ojczyzna i ból z powodu jej utraty, i że porozbiorowy nasz hymn narodowy, w ustalonym ostatecznie kształcie, w stale powrotnej zwrotce u stóp Stwórcy składa korną prośbę o wrócenie Ojczyzny i wolności.

Z tych uczuć potężnych, rozpierających serca nasze, z wewnętrznego poczucia siły, opartego na tradycji i starej kulturze, z przeświadczenia, że istnieć musi sprawiedliwość dziejowa, zrodziła się w nas i ukrzepiła silną wiarą, iż przyjdzie odrodzenie państwowe. Przez cały porozbiorowy okres męczeństwa była nam ona pochodnią świetlaną, drogowskazem naszych poczynań i działań. Pieśń

Legionów dla tego nie zamilkła z upadkiem Napoleona, że głosiła hasło: Nie zginęła!

A oto teraz przyszedł wielki dzień wyzwolenia. Wzbierają serca radością; niemęskich łez niema się czego wstydić. Pokazna część dzierżaw Rzeczypospolitej urządzi się w osobne państwo. Powstaje ośrodek, samodzielne ogniwo polskości, którego promienie nie załamają się u słupów granicznych, od których rozjaśni się widnokrąg Polski całej, przy których ogrzeją się serca i dusze narodu całego. Bije godzina przeznaczenia dziejowego, radosna, jakiej nie mieliśmy od wieku, ale i poważna, jak nigdy przedtem. W skupieniu całej duszy naszej odczuwamy i rozumiemy, że ten skarb, jaki posiadaliśmy, nabrać może pełnej wartości tylko przez znoj i trud i poświęcenie nasze w przyszłości, przez obywatelski zmysł, jaki w sobie udoskonalimy, przez wierną, wytrwałą pracę, jaką mu poświęcimy, przez trzeźwy rozum, jakim nią kierować będziemy, przez ofiarę niejedną, jaką jeszcze przynieść będzie trzeba, przez czyn — i tylko przez czyn, którego nie zastąpi słowo, przez zgodę — i tylko przez zgodę, która nas skupić zdoła około świętego celu. Wielkiemu sukcesowi odpowiada ogrom obowiązków, które podjąć musimy ochotnie, od których nigdy uchylić się nam nie będzie wolno, jeżeli chcemy, żeby Ona — serdeczna, umiłowana Macierz nasza, spętana dotąd i poniewierana, żalosna i bolejąca, ostała się na przyszłość taką, jak nam staje dziś w wyobraźni i pragnieniach naszych: radosna i szczęśliwa, w królewskim majestacie, w nieskalanej niewoli białej szacie, w purpurowym płaszczu, z berłem w rękę i Białym Orłem w tarczy, z koroną Łokietkową na skroni, dostojna i wielka, potężna, i daj Bóg, coraz potężniejsza — wieczna, nieśmiertelna.

Historyczny dzień w Warszawie.

Wspaniała pogoda jesienna ozłociła słońcem stolicę Polski dnia 5. listopada. Ożywiony ruch ludności na ulicach oraz gromadzenie się mnogich tysięcy na placu przed Zamkiem i w dziedzińcach ogromnych budynków Zamku zapowiadały nową epokę.

Gen. gub. v. Beseler zaprosił był przedstawicieli prasy niemieckiej i polskiej oraz bawiących w Warszawie członków prasy neutralnej, aby przed początkiem oficjalnych uroczystości przedstawili mu się w jego mieszkaniu w Zamku Belwederskim. Panowie ci przybyli o 10-tej przed południem do Zamku. Gen. gub. von Beseler powitał szczerze zebranie serdecznemi słowy i w dłuższej przemowie, która zrobiła silne wrażenie, wskazał na historyczne znaczenie dnia tego. Wydarzenie, które obecnie nastąpi, wywiązało się z dawnych stosunków z pewną koniecznością przyrodzoną. „Sprawia nam to radość — mówił — że krok ten wogóle raz przecie sprzątnie kwestyę, która znacznie dłużej, niż 100 lat toczyła Europę. Główną dla nas rzeczą jest wielki fakt polityczny, że wschodnia Europa wejdzie w inny zupełnie stosunek do państw, zagrażających nam od wschodu. Nasz postępek ma nietylko Polakom wyjść na dobre, lecz wogóle ma być dla całego świata przykładem, że pragniemy przy zawarciu pokoju postawić świat na dobrym i trwałym gruncie“.

Po przemowie gen. gubernator pożegnał się serdecznie z przybyłymi.

Po przyjęciu udali się oni do Zamku, gdzie już przed godziną 11-tą poczęli napływać goście na uroczystość, naznaczoną na godzinę południową. Barwne stroje wraz z powiewającemi chorągwiami tworzyły w świecącym słońcu obraz wspaniały i urozmaicony.

Tymczasem gromadzili się w sali kolumnowej, w której miał odbyć się właściwy akt uroczysty, zaproszeni

goście. Po obu bokach estrady stali młodzieńcy, niosący sztandary warszawskich szkół wyższych. Po prawej stronie ustawiła się generalicya i wyższe sztaby. Po lewej stronie estrady ustawili się: szef zarządu cywilnego, prezydent policji, członkowie zarządu cywilnego, przedstawiciele austro-węgierskiego ministerstwa spraw zagranicznych. Naprzeciwko miejsca gen. gubernatora stał arcybiskup warszawski ks. dr. Kakowski, po jego prawicy stali: prezydent miasta ks. Lubomirski i prezes rady miejskiej rektor Uniwersytetu dr. Brudziński, a po lewicy: zastępczy komendant Polskiego Legionu pułkownik-brygadyer hr. Szepczycki i przedstawiciele warszawskiego ziemstwa generalnego.

Wśród gości honorowych znajdowali się trzej sędziwi profesorowie Szkoły głównej, zniesionej od r. 1869, oraz kilku uczestników powstania z r. 1863.

O godzinie 12-tej przybył generał-gubernator z oficerami swego ścisłego sztabu. Powitawszy zebranych, wstąpił na estradę i wziął z rąk osobistego adjutanta proklamacyę, którą następnie wśród milczenia, pełnego czci, jakie zapanaowało na sali, odczytał głosem donośnym, niekiedy wzruszonym.

Następnie oddał podpułkownikowi hr. Hutten-Czapskiemu tekst polski do odczytania.

Pod koniec zebranie kilkakrotnie wznosiło okrzyki „Niech żyje!” i rozległy się długotrwałe oklaski.

Prezes rady miejskiej rektor Uniwersytetu dr. Brudziński wyraził podziękowanie Polski zaznaczając przytem, że wspólność interesów państwowych, łączących mocarstwa centralne i Królestwo Polskie, stanowić będzie podstawę stałych, dobrych między niemi stosunków sąsiedzkich. Mowa zakończona okrzykiem: „Niech żyje wolna, niepodległa Polska!” wywołała ponownie entuzyastyczne owacy.

Po uciszeniu się gen. gub. von Beseler przemówił:

„Wśród szalejącej wojny światowej wielkoduszne postanowienie sprzymierzonych Monarchów doprowadziło do rzeczywistości zdawna żywione życzenie, że na pospelne wątpliwości: „Co się z nami stanie?“ niema już miejsca w sercach polskich. Wytknięto im nowy wielki cel, budowę przyszłego ich państwa. Oby Królestwo Polskie weszło jako silne ogniwo do związku państw Europy, złączonych z sobą równymi interesami duchowymi, politycznymi i gospodarczymi i zależnych nawzajem od siebie. Słowo sprzymierzonych Monarchów ręczy za przyszłość. Polskie państwo zmartwychwstaje, a niebawem polskie wojsko, które z własnego popędu skupi się około jego sztandarów, jako godło niezawisłości państwowej, będzie stało gotowe na jego obronę. „Życzenia me, kończył, zwracają się ku szczęśliwej przyszłości Królestwa Polskiego“.

Kapela gubernialna zaintonowała stary polski hymn narodowy „Boże coś Polskę“. W tejże chwili zatknięto na wieży zamkowej i na wszystkich rogach Zamku chorągwie polskie. Gdy dźwięki pieśni rozległy się przez otwarte okna na ulicę, ludzie zebrani w dziedzińcu i po za nim, z odkrytymi głowami zaśpiewali chórem pieśń tę, surowo zakazaną pod panowaniem rosyjskiem. Chorągwie, które ukazały się na Zamku, obwieściły ludności, czekającej naokół, wiekopomną chwilę. Nieskończone, wznawiane raz po raz okrzyki radosne powitały spełnienie dawnych marzeń narodowych i nową przyszłość Polski.

Popołudniu odbyło się uroczyste posiedzenie Rady miejskiej.

Wieczorem Warszawa dała galowe przedstawienie w Operze.

W Lublinie.

Historyczny dzień ogłoszenia proklamacyi obchodził starożytny gród Lubelski z należną tej wiekopomnej chwili powagą i uroczystością.

Przed głównym gmachem generał gubernatorstwa zebrały się 5 listopada już o godzinie 10 rano nieprzejrzane zastępy publiczności.

Przed godziną 11-tą zaczęli się schodzić do gmachu generał gubernatorstwa zaproszeni goście. W ich rzędzie: generalny administrator lubelski ks. Zenon Kwiek, członkowie głównego komitetu ratunkowego, liczni przedstawiciele ziemiaństwa, delegaci Komendy obwodowej lubelskiej i wszystkich stojących załogą w Lublinie oddziałów i zakładów wojskowych, delegacye oficerów i żołnierzy wojska polskiego z pułkownikami: Zielińskim, Januszajtsem i rotmistrzem Beliną na czele.

Z uderzeniem godz. 11.30 przedpołudniem wszedł na salę generał-gubernator Kuk. Wprowadziło go dwu oficerów legionowych i dwaj ułani polskiego Legionu, jako straż honorowa, którzy ustawili się następnie po obu stronach podyumu, przybranego zielenią. Stąd wygłosił generał gubernator proklamacyę w języku niemieckim, a eksc. Madeyski odczytał tę samą proklamacyę w języku polskim, poczem zabrał znów głos generał gubernator Kuk i rzekł po niemiecku: „Sprzymierzeni Monarchowie gwarantują wam uroczyście wskrzeszenie Królestwa polskiego. Tego stanu rzeczy nic odtąd wstrząsnąć nie zdoła“.

To samo oświadczenie powtórzył w języku polskim eksc. Madeyski, poczem generał gubernator powiedział po polsku:

„Panowie, wnieśmy okrzyk na szczęśliwą przyszłość Królestwa polskiego. Niech żyje Polska!“

Okrzyk ten powtórzyli wszyscy zebrani trzykrotnie z ogromnym zapalem. W tej samej chwili zagrała muzyka wojskowa tusz i hymn narodowy: „Jeszcze Polska nie zginęła“.

Równocześnie na wszystkich gmachach rządowych, przystrojonych dotąd w sztandary państwowe, wywieszono chorągwie o barwach państwowych polskich.

Skoro ucichły dźwięki hymnu i okrzyki publiczności, zabrał głos wiceprezes głównego Komitetu ratunkowego były poseł do Dumy, Jan Stecki i wygłosił przemowę, w której dziękował sprzymierzonym monarchom za wskrzeszenie Państwa polskiego. Mowę swą zakończył okrzykiem na cześć obu cesarzy.

Okrzyk ten powtórzyli zebrani trzykrotnie a muzyka zaintonowała hymn państwowy austro-węgierski i niemiecki.

Na tem zakończyła się urzędowa część uroczystości.

Z gmachu generał gubernatorstwa udali się następnie wszyscy zebrani do katedry, gdzie o godzinie 12:30 odprawiono dziękczynne „Te Deum“.

Po nabożeństwie wyruszyli reprezentanci władz do lokalu głównego Komitetu ratunkowego, gdzie byli zebrani członkowie tego Komitetu i przedstawiciele ważniejszych instytucyj społecznych. Generał gubernator złożył życzenia członkom głównego Komitetu ratunkowego, jako przedstawicielom wszystkich warstw społeczeństwa, z okazji ogłoszonej proklamacyi.

Wiceprezes Stecki podziękował w imieniu zebranych w gorących słowach generał gubernatorowi za jego przybycie i życzenia.

Następnie zjawił się eksk. Madeyski i zwracając się do p. Steckiego, rzekł:

„Przeżywamy dzisiaj dzień, który był snem i marzeniem całych pokoleń. Przeżywamy go dzięki wielkodusznemu postanowieniu sprzymierzonych monarchów. — Nam, pozostającym w służbie cesarza Franciszka Józefa I. było dane, dzieląc trudy i znoje armii, już to biorąc udział w zarządzie kraju, natrafić na wzorową instytucję obywatelską, jaką jest główny Komitet ratunkowy. Dla tego składam na ręce tej instytucyi w dniu tak pamiętnym najserdeczniejsze życzenia“.

Dziękował za te dziękczynne słowa wiceprezes Stecki.

Celem utrwalenia w pamięci całego narodu polskiego

historycznego dnia 5. listopada, wydał generał gubernator rozkaz aby wszystkim, skazanym sądownie i w drodze administracyjnej, którzy na łaskę zasłużyli, karę całkowicie albo częściowo darowano.

Lwów pod wrażeniem wielkiej chwili.

Dzień 4. listopada 1916.

W sobotę dnia 4. listopada, już od rana krążyły po Lwowie głuche wieści, że ma być ogłoszony historyczny manifest w sprawie Polski. Po południu widać było na ulicach i w lokalach publicznych grupy ludzi rozmawiających żywo o tem, co ma nastąpić. Podniecony, nerwowy, radosny nastrój ogarnął wszystkich, wzrastał, rozszerzał się. Ruch na ulicach stawał się coraz większy, aż wieczorem koło godz. 8 przybrał rozmiary dawno niewidziane.

W pół godziny później nadeszła wieść dziejowa: proklamacya obu sprzymierzonych monarchów, — proklamacya samoistnego państwa z dziedziczną monarchią i konstytucyjną formą rządu!

Wieść przedostała się na ulicę. Tłumy odruchowo skierowały się w stronę pomnika narodowego wieszczą.

Pod spížem pomnika odkrywają się głowy — chwila ciszy, a potem o ciemno fioletowy strop nocy uderzyła potężna pieśń hymnu narodowego, w której nie bezna dziejny już drżał smutek, lecz wiara w zwycięstwo.

Pomimo późnej godziny wieczornej, ruch olbrzymi panował na ulicach do północy. Wszystkie lokale publiczne były natłoczone po brzegi. W tę pamiętną noc mało kto spał napewno.

Dzień 5. listopada.

Rano w niedzielę kto żył, wyległ na ulice.

Wstał cudny, słoneczny dzień, w blaskach słońca za jaśniało miasto ustrojone odświętnie w chorągwie o bar-

wach państwa i kraju. Wiele balkonów i wystaw sklepowych ubranych było w zieleń, kwiaty i sztandary narodowe. Na dachach tramwayów powiewały małe chorągiewki o barwach amarantowo-białych, konduktorzy i motorowi mieli u czapek kokardki narodowe.

Publiczność rozchwytywała nadzwyczajne dodatki dzienników.

Około południa pojawił się nad miastem samolot — z którego padały na ulice kartki z proklamacją i bukietami kwiatów ze wstążeczkami amarantowo-białymi.

O godzinie 12-tej w południe w siedzibie Delegacji N. K. N. przy ul. Batorego odbyło się uroczyste zebranie. Prócz licznej grupy członków N. K. N. i Ligi kobiet przybyli reprezentanci świata naukowego, weterani 63 r., oraz przedstawiciele wszystkich niemal sfer naszego miasta.

Głos zabrał prezes lwowskiej delegacji N. K. N. red. Laskownicki. Wzruszonym głosem oddał mowca radość, rozpierającą dziś serca Polaków wobec ziszczenia się po tylu latach cierpień, bólów i tęsknot, ideału narodowego i wolnej Ojczyzny. „A Ojczyznę tę uczynić szczęśliwą, wielką, potężną, w naszych dziś przedewszystkiem rękach. Nasza energia, nasza zgoda — będą szczęścia Ojczyzny rękojmiami“. Wyraziwszy cześć narodu dla wszystkich o jego wolność walczących bojowników, wzniósł prezes okrzyk: Niech żyje wolna, niepodległa Polska! powtórzony z zapalem przez obecnych.

Następnie zabrała głos przewodnicząca Ligi kobiet p. Tomicka, wykazując, jak wielkie zadania czekają nas w odrodzonej Ojczyźnie. Apelem do wyteżonej pracy dla przyszłości Polski wolnej, niepodległej i okrzykiem na jej cześć zakończyła mowczyni, a cała, po brzegi pełna sala chórem zjednoczyła się w tryumfalnym haśle. Popłynęła pieśń ze wszystkich piersi „Jeszcze nie zginęła“, poczem odbyło się posiedzenie Delegacji, celem powzięcia uchwał co do uroczystości w ciągu tygodnia.

O godzinie 12-tej w południe odbyło się uroczyste posiedzenie Rady przybocznej pod przewodnictwem komisarza rządowego radcy nam. Grabowskiego.

W pięknie przystrojonej chorągwniami o barwach narodowych i zielenią sali ratuszowej, zebrali się członkowie Rady przybocznej, gremium radców magistratu, delegacya N. K. N., delegacye Towarzystw polskich, przedstawicielki Związku katolickich kobiet polskich i t. d. Galerye zajęła liczna publiczność.

Po zagajeniu przez komisarza rządowego, starostę A. Grabowskiego i jego zastępcę radcę Dworu prof. Fiedlera, wreszcie po przemowie prof. dra Chlamtacza jednomyślnie uchwalono wysłać do kancelaryi gabinetowej telegram następujący :

„Wierna stolica kraju składa u stóp najwyższego tronu wyrazy hołdu i głębokiej wdzięczności za wiekopomny akt dziejowej sprawiedliwości. Szlachetne słowa Monarsze wiążące bohaterskie współczesne czyny wojska polskiego z prastarą rycerską tradycją narodu, znalazły serdeczny oddźwięk w sercach naszych, a ogłoszeniem niezawisłego Królestwa zacieśniłeś Najjaśniejszy Panie stosunek łączący Cię od przeszło pół wieku z polskim narodem. To daje rękojmię także nam Polakom, zostającym pod berłem Waszej Cesarskiej Mości urzeczywistnienia naszych dążeń i osiągnięcia pełni rozwoju naszego życia narodowego.

Rada przyboczna król. stoł. m. Lwowa“.

Prof. dr. Chlamtacz wspomniał następnie o szczęśliwej Warszawie i jej oswobodzeniu i zaproponował wysłanie do Zarządu miasta Warszawy następującego telegramu :

„Prastary polski Lwów pragnie w tej epokowej dla narodu chwili złączyć się z Wami w serdecznem braterskiem uczuciu. Przez półtora wieku współczuliśmy z Waszą krwawą niedolą, podziwialiśmy bohaterów, czcili męczenników. Dzisiaj wreszcie z Wami Waszą cieszymy się wol-

nością. Niechaj w nowem Polskiem Królestwie odżyją najświetniejsze narodu tradycye. Niechaj przez Was powstanie z gruzów nasza dawna odrodzona Polska. Te życzenia szle Warszawie i Królestwu Polskiemu bratnie miasto, szczęśliwe Waszem szczęściem, dumne, że przelana krew Jego synów przyczyniła się do Waszego wyzwolenia.

Rada przyboczna król. stoł. m. Lwowa.

Wkońcu prof. dr. Chlamtacz zakomunikował, że Rada przyboczna i Delegacya lwowska N. K. N. utworzy obszerny komitet, który zajmie się wypracowaniem programu uroczystości we Lwowie z powodu proklamowania Państwa polskiego.

O godzinie 1-szej po południu uroczyste posiedzenie zamknięto.

Gdy zapadł zmierzch niezliczone tłumy publiczności ze wszystkich sfer miasta zebrały się u stóp pomnika Mickiewicza. Na stopniach pomnika ustawili się Legioniści, młodzież skautowa i szkolna, poniżej zaś członkowie lwowskiej delegacyi z N. K. N., oficerowie legionowi z kapitanem Krzaczyńskim, Liga Kobiet N. K. N. i tp. Cały plac Maryacki aż po ul. Akademicką i Kopernika z drugiej strony przedstawiał zbitą masę ludzi. Po godzinie 6-tej nadeszła kapela „czwartaków“ z lampionami i z marszem „lwowskich dzieci“ podeszła pod stopnie pomnika. Gdy uciszyło się, przemówił dyr. Lityński, podnosząc w krótkich słowach doniosłość chwili, a zakończył okrzykiem na cześć wolnej Polski. Okrzyk ten trzykrotnie powtórzono, poczem kapela odegrała hymn narodowy „Jeszcze Polska nie zginęła“. Odśpiewaniem pieśni zakończono manifestację.

Przy dźwiękach marsza, wśród śpiewu pieśni polskich ruszył nieprzejrzany pochód ulicami miasta, poczem udał się pod lokal lwowskiej Delegacyi N. K. N. przy ulicy Batorego, gdzie odegrano hymn narodowy i odśpiewano pieśni legionowe.

Jeszcze długo w noc przeciągały grupy z pieśnią na ustach, snuły się tłumy, radowano się głośno i rozprawiano bez końca.

Dzień 11. listopada.

Dzień sobotni 11. listopada przeznaczony został na obchody szkolne. Młodzież w dniu tym wolna od nauki zgromadziła się rano o godz. 10-tej w przedstawicielach wyższych klas w katedrze rzym.-kat. część znaczna zaległa plac przed kościołem. Uroczyste nabożeństwo odprawił ks. infułat Zajchowski w otoczeniu licznego kleru, podniosłe kazanie wygłosił ks. Dziędzielewicz. Pozatem w poszczególnych zakładach szkół średnich odbyły się uroczyste poranki z odpowiedniami przemowami profesorów.

Świątynia izraelicka, tz. templum, zajaśniała w dniu tym niezwykłym blaskiem, udekorowała się w chorągwie i draperye o barwie narodowej i zapełniła się mnogą uczestników.

Z uderzeniem godz. 10-tej starszy kantor Seitz odśpiewał w towarzystwie chóru przy akompaniamencie organów psalmy. Przed arką stanął rabin dr. Gutmann i odmówił po polsku okolicznościową modlitwę z prośbą o błogosławieństwo Boże dla Legionów i dla wszystkich mieszkańców Polski; jeszcze jedna uroczysta modlitwa, poczem rabin dr. Gutmann wygłosił uroczyste kazanie. Wreszcie kantor Seitz odśpiewał ponownie modlitwę, po której chór templowy odśpiewał „Boże coś Polskę“.

Jeszcze tłum nie był opuścił świątyni, gdy z wszystkich stron napływała młodzież szkół ludowych i średnich, zapełniając szczerlnie świątynię na drugim nabożeństwie, na którym modły odprawił również kantor Seitz, a kazanie wygłosił znów rabin dr. Gutmann.

Wieczorem odbyło się w teatrze uroczyste przedstawienie. Dano „Straszny dwór“ Moniuszki. Gdy Okoński śpiewał poloneza, tego marsowego, rycerskiego poloneza,

z refrainem „za Ojczyznę przelać krew“, huragan oklasków nie milknął.

Po skończonej operze podniosła się znów kurtyna i ujrzano apoteozę: Polska w otoczeniu żołnierzy polskich z doby walk o niepodległość, a na froncie szpaler z dwu szeregów Legionistów.

Nastrój w teatrze panował podniosły; było wielu przedstawicieli władz autonomicznych i wysokich dygnitarzy wojskowych obu państw sprzymierzonych.

Dnia 12. listopada.

Niedziela była punktem kulminacyjnym tygodniowych uroczystości, jakimi Lwów święcił radosny fakt powołania do życia wskrzeszonej Ojczyzny. Miasto niezwykle odświętny przybrało wygląd. Domy przystrojone flagami o barwach narodowych z widniejącymi prawie wszędzie emblematami Orła Białego, nadawały miastu charakterystyczny wygląd, znamionujący jego niezaprzeczalnie polski charakter. Niektóre gmachy tonęły formalnie w zwisających chorągwiach, udekorowane bogatemi draperyami, girlandami zieleni, transparentami z godłem polskiej państwowości. Z wszystkich okien w imponującej liczbie widniały pamiątkowe nalepki.

W mieście od samego rana panował nastrój niezwykle uroczysty. Przed godziną 9 zrana poczynają już napływać delegacye, stowarzyszenia, korporacye itd., zajmując miejsca w Rynku i przyległych ulicach, ustawiając się w oznaczonym porządku. Czuwali nad tem mistrze ceremonii w osobach pp. Ohly'ego, Janowicza i Harasimowicza. Z muzyką „Harmonii“ na czele posuwał się pochód ulicami: Halicką, Sobieskiego, Czarnieckiego, Kurkową, zmierzając ku Wysokiemu Zamkowi, gdzie na polance pod kopcem Unii Lubelskiej odprawić się miała uroczysta msza polowa.

U stóp kopca ustawiono ołtarz, strojny w draperye o barwach narodowych, z wieńczącą je w górze złotą koroną. Przed ołtarzem ustawiły się delegacye, senat uniwersytecki i Politechniki w łańcuchach, Delegacya N. K. N., uczestnicy powstania 1863 roku, przedstawiciele polskiej wojskowości w osobach kapitana Krzaczyńskiego, Terleckiego, Sikorskiego, por. Jakubskiego, Bielskiego, Wierchlewskiego, Czernego i wielu innych, Strzelnica ze sztandarem i berłami, przedstawiciele komendy armii i miasta. Z uderzeniem godz. 10-tej wmaszerowała kompania honorowa wojska polskiego pod komendą por. Jastera, który zdał raport i oddał komendę kap. Krzaczyńskiemu.

Zagrały dźwięki hejnału, ks. kan. Heryk hr. Badeni celebrował uroczystą mszę św. polową w asystencji kleru.

Podczas nabożeństwa grała muzyka czwartaków, przed ewangelią i podniesiem odzywały się hejnały. Żołnierze zajęli dwa boki czworoboku. Po skończonem nabożeństwie celebrans z Monstrancyą, prowadzony przez prez. Winiarza i rad. Sklepińskiego w sutych strojach narodowych, wśród dźwięków pobudki udzielał błogosławieństwa na cztery strony świata.

Po nabożeństwie formować się począł imponujący pochód i przy dźwiękach kapeli zszedł z polanki serpentyną w główną aleję, by przez ulicę Teatyńską, Kurkową, i plac Bernardyński podążyć pod pomnik Mickiewicza.

Otwierała go honorowa kompania żołnierzy polskich pod komendą kapitana Krzaczyńskiego, który jechał na białym koniu. Dzielna postawa, krok miarowy wojska polskiego, budziły zachwyt i radość, serca widzów napawając dumą. A dalej ciągnął się wspaniały pochód, który wywołał podziw swym ogromem, potężną liczbą uczestników, dochodzących do wielu tysięcy. Szare mundury żołnierzy łączyły się z czamarami powstańców 1863 roku, z bogactwem strojów polskich, z krasą i wdziękiem sukman chłopskich, żywymi i jaskrawymi ubiorami dziewcząt wiej-

skich. Płynęły te tysiące we wzorowym porządku wśród szpaleru niezmierzonej ilości widzów pod pomnik Mickiewicza. Pod pomnikiem ustawiły się delegacje. Przed nimi przedefilowała reszta pochodu, cześć oddając należną w pierwszym rzędzie wojsku polskiemu. Do godz. 1-szej w południe płynęły człony pochodu, rozwiązując się zwolna w dalszych ulicach.

O godzinie 12-tej w południe rozpoczął się w szczelnie zapelnionym teatrze uroczysty poranek. Zjednoczone chóry lwowskich towarzystw śpiewaczych pod wytrawną batutą dyrektora Sołtysa wykonały „Gaude mater, Polonia“, potem „Polską pieśń rycerską pod Buczyną“. Z kolei witany burzą oklasków wszedł prof. Balzer i wygłosił swe przemówienie. Wielki uczony oczarował słuchaczy. W skupieniu niezwykłym zebranych padały słowa wielkie i cudne. A biła z nich siła i duma, radość i powaga.

Pieśni z roku 1831 i hymn narodowy, odśpiewany przez audytorium, zakończyły Akademię.

Manifestacya Krakowa.

Przy wspaniałej pogodzie odbyła się manifestacya miasta Krakowa. Ulice przedstawiały się wspaniale. Domy były przybrane chorągwiami, dywanami i herbami. Sklepy były zamknięte od rana.

W westybulu gmachu magistratu zgromadzili się dnia 5-go listopada przed godziną 9-tą rano członkowie Rady miejskiej, oficerowie Legionów z J. Piłsudskim na czele i zaproszeni goście.

O godz. 10.30 ruszył pochód ku katedrze, posuwając się wśród nieprzejrzanym mas ludności. Szpaler tworzyła młodzież szkół średnich. Z balkonów sypano kwiaty szczególnie na Legionistów.

Stoki Wawelu zalało morze głów. — Wśród niemil-

knących okrzyków tłumów i dźwięków kapeli doszedł pochód do katedry na Wawelu.

Uroczyste nabożeństwo odprawił w katedrze ks. biskup krakowski Sapieha w asystencji licznego duchowieństwa. W nawie głównej tworzyli szpaler Legioniści.

Podczas pochodu i podczas nabożeństwa dzwonił „Zygmunt“. Po nabożeństwie odśpiewano „Boże coś Polskę“.

Z powrotem nieśli Piłsudskiego na ramionach oficerowie Legionów. Z wieży Maryackiej rozlegały się tony hejnałów pieśni narodowych.

Przed godziną 12-tą udali się goście do magistratu, aby wziąć udział w manifestacyi Rady miejskiej.

W udekorowanej kwiatami i emblematami sali Rady miejskiej zebrali się zaproszeni goście.

Uroczyste posiedzenie zagał prezes dr. Leo odczytaniem otrzymanego telegramu namiestnika Dillera, który nie mogąc przybyć osobiście, wyraził tą drogą, że bierze udział w powszechnej radości z powodu wskrzeszenia Polski.

Dr. Leo wygłosił następnie mowę, poświęconą uroczystości, w której wspomniawszy o dziełach Polaków, zwrócił się z głęboką wdzięcznością do osoby cesarza Franciszka Józefa I., na i jego cześć wznosił powtórzony trzykrotnie okrzyk.

Dr. Leo mówił następnie o stolicy Państwa Polskiego, Warszawie i wznosił okrzyk: „Niech żyje wolne Państwo Polskie! Niech żyje stolica Państwa Polskiego, Warszawa“!

Okrzyk ten z entuzjazmem powtórzyli zebrani.

Wniosek o wysłanie telegramu hołdowniczego do cesarza przyjęto burzliwymi oklaskami.

Również przyjęto burzliwymi oklaskami wniosek o nazwanie ulicy Starowiślniej, ulicą „5-tego Listopada“ i o wysłanie telegramów do Rady miejskiej warszawskiej i do Komendy Legionów.

Urządzono następnie owacyę Piłsudskiemu.

Wieczorem odbyły się uroczyste przedstawienia w teatrze miejskim i ludowym.

W całym kraju

zarówno w Królestwie Polskiem, jak i w Galicyi — święcono dzień 5. listopada szeregiem uroczystości, w których wspaniałym blaskiem zajaśniały uczucia patryotyczne mieszkańców.



